Nr. 235. We Lwowie Piątek dnia 25 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 19 sierpnia.

„Dosyć już krytyki — czyńcie wnioski“ — takie listy i wezwania dostaje według własnego przyznania, coraz częściej redakcja *Słowa polskiego* od przyjaciół politycznych, którzy się „na całość jej kierunku godzą“. Nie rozumiem wprawdzie, w jaki sposób ci przyjaciele polityczni godzić się mogą na „całość kierunku“, skoro dotychczas zamiast programu widzieli tylko krytykę, z prawdziwem jednak zadowoleniem konstatuję, że ta krytyka już i im nawet kością w gardle stoi i że wreszcie zamiast pustego warcholstwa, chcieliby poznać jakiś pozytywny program.

Przeczytawszy na wstępie artykułu *Słowa* powyższe żądanie jego przyjaciół politycznych, byłem pewny, że w dalszym ciągu znajdę już wreszcie ten, tak starannie ukrywany, acz szumnie zapowiadany program i wreszcie dowiem się do czego *Słowo polskie* dąży i jak wyobraża sobie możność urzeczywistnienia tego programu. Omyliłem się gruntownie. Zamiast programu dowiadujemy się z dalszego ciągu artykułu tylko o szalonych postępach tajemniczej „idei“ tego pisma, nie znajdujemy jednak ani słowa, któreby nas co do samej treści tej idei objaśniło.

„Nie wahamy się powiedzieć — pisze *Słowo polskie* — że w tej sprawie mamy więcej zwolenników, niż sądzą ci, co nas napadają codziennie, a gdybyśmy powiedzieli nazwiska, ukazałoby się może, że za tymi, co nas w najrozmaitszej prasie napastnją, właściwie nikt nie stoi; kraj myślący uznał już, że polityka, która doprowadziła do obecnego stanu Austrji, jest błędną, złą i nieszczęsną, zarówno dla państwa, jak i dla kraju“.

Aleź na miły Bóg, w jakiej że to sprawie ma *Słowo polskie* samych tajemniczych zwolenków, których legjony zdołają ukryć się tak starannie, jak *Słowo polskie* ukrywa program, około którego ich skupia? Nie dziwię się też, że *Słowo polskie*, do powyżej zacytowanych słów o licznych zwolennikach, dodaje sposobem westchnienia, że „to przeświadczenie nie wystarcza, żeby wydobyć nas z nieszczęścia“. Rzeczywiście: ani tak starannie ukryci zwolennicy nie wydobędą Was łaskawi panowie z nieszczęścia, w które zabrnęliście, uprawiając proste warcholstwo, to jest krytykując politykę Koła polskiego, a nie umiejąc zaproponować innej, a tem samem narażając się na podejrzenie, że nie o budowanie Wam idzie, jeno o burzenie i że nie swoim Bogom służycie, lecz obcym.

Dopóki *Słowo Polskie* nie przedstawi jasnego programu i możliwości jego urzeczywistnienia, dopóty owo podejrzenie będzie stanowczo usprawiedliwionem. Na razie widzimy tylko, że inspiratorom *Słowa* przykrzą się ferje letnie i że gwałtem domagają się jakichś narad, jakiegoś sejmikowania, słowem jakiejś „akcji“, któraby dałaby im sposobność warcholenia nietylko piórem, ale i słowem. Fakt, że czcigodny prezes Koła polskiego nie chce dostarczyć im tej sposobności, wystarcza *Słowu Polskiemu* do ciężkich przeciwko niemu zarzutów, ba nawet do wyraźnego wzywania go do usunięcia się od kierownictwa Koła. Nie rozumem i wytrwałością, ale nerwami według *Słowa Polskiego* kierować się powinno polityką kraju. Ażeby pozyskać poklask inspiratorów tego dziennika, powinienby prezes Koła starać się o to, by w sejmikowaniu ani chwili nie było przerwy, bo ci panowie jak ryba bez wody żyć nie mogą bez parlamentu, lub chociażby jakiego takiego sejmikowania, przy którem w zamian za własne i cudze kreski, ma się szanse zdobycia stanowiska i honorów.

Aż nadto zrozumiałym, w postępowaniu *Słowa Polskiego*, jest strach przed zmianą konstytucji na korzyść sejmów. Politycy, którzy każdą akcję i każdy krok polityczny rozważają przedewszystkiem w zastosowaniu do własnej osoby, musieli w tym wypadku dojść do przekonania, że na wypadek wyboru delegacyj przez sejm, ich kilkogłowe stronnictwo w jednej chwili zupełnie istniećby przestało. Identyfikując siebie z krajem i jego polityką, sądzą więc, że taka zmiana konstytucji i spowodowane przez nią usunięcie ich z areny politycznej, sprowadzi niesłychane klęski, wykreśli Galicję z mapy geograficznej, rozbije Austrję, słowem, że powstanie zupełna nirwana. Nie mogąc ze stanowiska krajowego przytoczyć ani jednego argumentu przeciwko pośrednim wyborom, które od lat stanowiły i stanowią główny postulat polityki polskiej, gubią się tylko w tajemniczych groźbach, wskazują jakieś straszne burze i grożące piekła, a w rezultacie uprawiają na szeroką skalę frondę przeciwko polityce Koła polskiego, ażeby osłabić jego znaczenie na zewnątrz — i wpoić w rząd przekonanie, że Koło rozbite jest na frakcje, a zatem niezdolne poprzeć jakiejkolwiek energiczniejszej akcji rządowej.

Dra Karola Lewakowskiego potępili wyborcy za to, iż zerwawszy solidarność, wystąpił z Koła polskiego, cóż jednak powiedzieć o posłach, którzy po to tylko w związku Koła pozostają, ażeby osłabiać na zewnątrz jego znaczenie i powagę, a tem samem paraliżować każdą jego akcję? Nigdy jeszcze tak znikoma mniejszość nie występowała z taką butą i zuchwalstwem przeciw woli i kierunkowi całego kraju, ale też jest to mniejszość, która walczy rozpaczliwie o zagrożoną własną egzystencję, polegającą na fikcji, że poza nią stoi jakiś „naród“ i jakiś „myślący kraj“, skoro ta fikcja zostanie zniszczoną, skoro okaże się dowodnie, że w całym kraju nikt protestować nie myśli przeciwko temu, co *Słowo Polskie* taką przejmować się zdaje zgrozą — rola polityczna miniaturowego „stronnictwa“ będzie ostatecznie skończoną, a tylko po odegranej przez to stronnictwo roli ekonomicznej, pozostaną na długo jeszcze sterczące gruzy, jako przestroga dla przyszłych pokoleń. *(r.)*

Sytuacja w Berlinie.

Lwów 24 sierpnia.

Po utarczce, jaka się odbyła w sejmie pruskim w sprawie projektu kanałowego, nie zapanowała cisza pokojowa. Zamęt trwa dalej, gdyż wszyscy wiedzą, że stoczona bitwa nie zakończyła kampanji. Z różnych obozów padają pojedyncze strzały i strony przygotowują się widocznie do dalszego boju.

Prasa niemiecka prowadzi polemikę o kanał dalej i do najdrobniejszych szczegółów rozbiera wystąpienie ministrów, a nawet z miny ich na sobotniem posiedzeniu stara się wyczytać oczekiwane z dnia na dzień zdarzenia. Ze wszech stron sypią się coraz to nowe pogłoski. Jedne gazety donoszą, że ministerstwo poda się do dymisji, inne wiedzą już, że cesarz zlecił hr. Posadowskiemu utworzenie nowego gabinetu, wreszcie inne jeszcze zaprzeczają wszystkim tym doniesieniom z całą stanowczością. Wszyscy zaś spodziewają się, że stanowcza decyzja zapadnie dziś albo jutro.

Nie braknie także głosów pism półurzędowych w tym koncercie dziennikarskim. *Berl. Corr.*, organ ministerstwa spraw wewnętrznych, zamieścił w nadzwyczajnym numerze poniedziałkowym długi artykuł o projekcie kanałowym w izbie deputowanych. Półurzędowe pismo wywodzi, że rząd przy obradach nad zajęciem stanowiska wobec kwestji kanałowych obejmie całą sytuację, przyczem obok interesów ekonomicznych będą miarodawczymi także stosunki wewnętrzno-polityczne. Decyzje swe będzie mógł rząd powziąć tylko w związku ze szczególnem ukształtowaniem położenia i nie troszcząc się o zmienne prądy dnia i tumaniące frakcyjno-polityczne dążności poszczególne, jedynie i wyłącznie, jak dotąd, tak i nadal będzie dobro ogółu uważał za swą gwiazdę przewodnią. Artykuł omawia w końcu dalsze losy projektu kanałowego i zapewnia, że będzie on powracał dopóty, dopóki ciała ustawodawcze nie przyjdą do innego przekonania. *Berl. Corr.* donosi, że rząd rozprowadzi projekt kanałowy dalej i starać się będzie o jego przeprowadzenie.

Także *Nordd. Allg. Ztg* zamieszcza podobne wywody i mówi o niebezpiecznej niedojrzałości, na którą chroma wewnętrzno-polityczne życie w Prusach. Organ półurzędowy powstaje przeciwko przywódzcom opozycji i oświadcza, że stosunek między rządem a konserwatystami dozna znacznego osłabienia, wreszcie pisze: „Rady ministerstwa stanu i decyzje korony odpowiadać będą położeniu rzeczy. Ministerstwo stanu wie, że ponosi odpowiedzialność za dobro ogółu, a zresztą, jestto wyłącznem prawem korony w Prusach, ministrów powoływać i dymisjonować“.

„A zatem panowie z Związku rolników przeprowadzili tymczasowo swoją wolę“ — odzywa się *Kölnische Zeitung* i pisze dalej: „Z uznania godnem męstwem bronili bardzo złej rzeczy, mniej dla tego, aby im wiele było zależało na tej sprawie, lecz ponieważ chcieli pokazać, że w Prusach nie ma się rządzić bez Związku rolników i przeciw niemu“.

Natomiast bismarkowski organ, *Hamb. Nachr.* broni konserwatystów i twierdzi, że „pies nie byłby przyjął od nich kawałka chleba, gdyby byli ustąpili przed płaskiemi (plumpen) i konstytucji przeciwnemi groźbami i gdyby byli wyrzekli się swego rzetelnego przekonania z obawy, aby nie zerwać stosunków u góry“. *Hamb. Nachr.* cieszą się ze stanowczości konserwatystów i ostrzegają przed publicznem narażaniem powagi monarchy przy projektach parlamentarnych.

Pisma berlińskie dowiadują się, że sejm zostanie zamknięty najpóźniej w sobotę 26 bm. Chodzi tylko o przyjęcie przepisów wykonawczych do nowego kodeksu cywilnego. Jeżeliby cesarz miał rozwiązać sejm, to nastąpiłoby to w każdym razie dopiero po zamknięciu sesji.

Rok jubileuszowy.

Rzym 22 sierpnia.

Z wiadomości dotąd zebranych, już naprzód można przewidzieć, że uroczystości roku św czyli jubileuszu większego ściągną do miasta wiecznego wielkie rzesze pobożnych pątników, chcących przy grobach apostołów pozyskać wielki jubileuszowy odpust, a zarazem zadokumentować przed światem synowskie przywiązanie do osoby namiestnika Chrystusowego. Ze wszystkich krajów i narodów przybędą tu liczne pielgrzymki, a między niemi znajdą się podobno aż dwie pielgrzymki polskie. Najwięcej jednak pielgrzymów ma przybyć z Francji; sam tylko hrabia Harmel, „ojciec robotników“, powiedze w ciągu tego pamiętnego roku kilkakrotnie pobożne drużyny, złożone z samych robotników katolickich, francuskich. Także i katolickie Włochy będą brały żywy udział w jubileuszu. Zapowiadają pielgrzymkę narodowo-włoską, mającą się składać z 30 tysięcy pątników. Nie wiadomo dotąd jednak, czy uroczystości będą się mogły odbywać z taką zewnętrzną okazałością, jak dawniej. Ale mimo to uroczystości będą niezwykłe. Zastępca Ojca św. w Rzymie kardynał Parocchi wystosował już pismo do duchowieństwa rzymskiego, w którem mówi, że duchowieństwo winno współdziałać podług sił w obchodzie jubileuszowym. Aby ono zaczerpnęło potrzebnych sił do tej wielkiej pracy, musi się samo naprzód dobrze przygotować i w tym też celu odbędą się, jak zapowiada kardynał — po kolei rekolekcje, czyli święte ćwiczenia dla całego duchowieństwa w Rzymie i okolic. Ćwiczenia te zaczynają się właśnie w tych dniach. Ojciec św. dowiedziawszy się o tem roztropnem zarządzeniu swego zastępcy w Rzymie, uradował się nie mało, a radości swej dał wyraz w piśmie, jakie wystósował 4 czerwca b. r. do kardynała Parocchi'ego.

„Wojna podczas pokoju“.

Paryż 22 sierpnia.

Walka stronnictw, która dotychczas to cicho, to głośno rozgrywała się we Francji, nabrała teraz bardzo ostrego charakteru. Przyjście do steru ministerstwa Waldeck-Rousseau nietylko nie uspokoiło wzburzonych umysłów, lecz przeciwnie, doprowadziło je do ostateczności, o czem zresztą mieliśmy sposobność przekonać się podczas zaburzeń niedzielnych, których szczegółów przytaczać nie będę, znacie je bowiem z telegramów.

Wydalenie ze służby najlepszych jenerałów i to bez poważnej przyczyny, aresztowanie szanowanego przez wszystkich prezesa ligi patrjotów, Pawła Deroulède i prezesów innych lig spotęgowało tylko ogólne niezadowolenie, które można porównać z mityczną stugłową hydrą; po odcięciu jednej głowy wyrasta natychmiast druga. Chyba nie można uspokoić Francji przez pozbawienie wolności jej trybunów ludowych i zakaz wydawania organów lig. W braku Deroulède'a działać będą inni, a to, co wydrukowałby *Drapeau*, pomieści na swych szpaltach *Patrie*.

Rząd rad nie rad przekonywa się, że znajduje się oko w oko z przeciwnikiem, któremu na imię legjon, czego dowodem jest „twierdza przy ulicy Chabrol“, powstała w samem sercu stolicy Francji. „Twierdza“ ta, rzucająca otwarcie wyzwanie rządowi, przenosi teraz punkt ciężkości skomplikowanej walki politycznej z Rennes do Paryża, na schronisko Guérina zwrócona jest teraz uwaga nietylko Francji, ale całego cywilizowanego świata, ponieważ nikt nie wątpi, iż twierdza ta stanowi minę, która może wybuchnąć za rzuceniem w nią zapałki i że wybuch ten będzie sygnałem do zaciętej walki, przelewu krwi, zniszczenia. Przedsmak tego, jak powiedziałem, mieliśmy już onegdaj.

Zamożniejsza ludność Paryża, sprzyjająca prezesowi ligi antisemitów i jego towarzyszom, zachowuje się bardzo wstrzemięźliwie, gdyż wszelkie rozruchy w Paryżu zagrażają spokojowi i majątkowi zamożniejszych obywateli. Nie tak jednak tłum, nie posiadający własności, a zatem i związanych rąk. Ciśnie on się zwartą masą dokoła „twierdzy“ z ulicy Chabrol, oczekując dalszych wypadków. A jak ten tłum jest usposobiony, niech posłuży następujący, drobny co prawda, ale bardzo charakterystyczny wypadek, który się wydarzył wczoraj.

Guérin stanął w oknie i pozdrowił swych stronników. Nagle jakiś przechodzień, dreyfusak, rzekł do niego szyderczo:

— Wyleźże nareszcie ze swojej twierdzy, nierobo!

— Chcesz, abym tobie samemu nie pozwolił dalej robić? — odparł Guérin, mierząc do niego z rewolweru.

W tej chwili na głowę i plecy dreyfusaka posypały się kije, tak, że go ledwie żywego wyciągnęła z tłumu policja.

Poważniejszy wypadek zdarzył się na ulicy Degard, gdzie tłum urządził olbrzymią manifestację oddziałowi gwardji republikańskiej. Obecny przytem niejaki Jerzy Rénard wyrzucił z siebie jakieś przekleństwo na żołnierzy; tłum natychmiast rzucił się na niego, kułakując go i okładając kijami, a Rénard wyjął z kieszeni rewolwer i dał z niego cztery strzały, raniąc czterech ludzi, z których jednego ciężko.

Stolarz Arcosse, przechodząc przez plac św. Wincentego, czytał dreyfusowską gazetę *Les droits de l'homme*. Jakiś przechodzień nazwał go „obrzydliwym żydem“ i następnie zranił go ciężko w bok sztyletem, wyjętym z laski.

Postawa tłumu jest na tyle groźną jeszcze, że prefekt policji paryskiej kazał urządzić tymczasowy szpital w dzielnicy św. Wincentego à Paulo, aby w razie większego przelewu krwi można było natychmiast nieść pomoc rannym.

Prócz tłumu, oczekującego tylko ataku na „twierdzę“ Guérina, liczne grupy młodych ludzi urządzają manifestacje i w innych dzielnicach Paryża, chodząc po ulicach i wydając okrzyki: „Niech żyje Guerin! Precz z żydami!“ Na ulicy Druot doszło wskutek tego do starcia, które się skończyło aresztowaniem kilku osób.

Wobec takich warunków zupełnie zrozumiałem jest to wzburzenie, w jakiem się dziś znajdują Paryżanie, nie wiedzący rano, co ich spotka wieczorem, ponieważ losy Paryża związane są ściśle z losami „twierdzy“ Guérina. Stanowczy sposób postępowania tego ostatniego stawia kwestję nie niewinności lub winy Dreyfusa, lecz nienawistnego ludowi rządu, któremu nikt nie dowierza, a większość sądzi, iż został przekupiony złotem, otrzymanem z zagranicy. Mało tego, opinja publiczna we Francji łączy do pewnego stopnia obecny rząd z Dreyfusem, przypuszczając, że otaczając opieką Dreyfusa i jego stronnictwo, bogaci się z jednego i tego samego źródła, co zdrajca.

Wiele gazet twierdzi, iż wszystkie weksle jenerała Gallifeta skupił syndykat i tym sposobem trzyma go w rękach — czem się też tłómaczy samowolne usunięcie ze służby wszystkich jenerałów, którzy nie chcieli uznać Dreyfusa za niewinnego.

Ale Dreyfus siedzi w więzieniu i swem zachowaniem się budzi u innych wstręt, u drugich litość, gdy tymczasem tryumfujący zwolennicy Dreyfusa znajdują się przy władzy i pod osłoną prawa robią, co chcą, grożąc wywołaniem wojny domowej. Rząd rzekomo odkrył wszystkie nici spisku aresztując orleanistów i antysemitów. W danym wypadku Waldeck-Rousseau widocznie kieruje się zasadą: „Kto nie ze mną, ten przeciw mnie“ — dlatego też prezesowie lig, przyjaciele księcia Orleańskiego i redaktorowie gazet antidreyfusowskich wszyscy w jednakowym stopniu zawinili wobec republiki, dlatego, że występują przeciwko gabinetowi Waldeck-Rousseau.

P. Z.

Listy z kraju.

Nadwórna 22 sierpnia. Staraniem burmistrza p. Müllera, który cieszy się tak między inteligencją, jak i mieszczaństwem, wielką sympatją, odbyło się 20 b. m. przedstawienie amatorskie na dochód ochotniczej straży pożarnej. Do wzięcia udziału zaproszono „Lwowskie kółko amatorskie“. Amatorowie odegrali z talentem i humorem „Kuzynka“ Bałuckiego, „Przed śniadaniem“ Fredry i „Po północy“ z francuskiego. Publiczność wypełniwszy salę po brzegi darzyła niestrudzonych amatorów hucznymi oklaskami dziękując za tak mile spędzony wieczór. Po przedstawieniu odbyły się tańce, które podsycane gościnnością burmistrza przeciągnęły się do rana.

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 20 sierpnia.

Piszę przy temperaturze co najwyżej jakich 8—10° R. w pokoju, a na dworze deszcz od rana pada bez przerwy, że doprawdy rozpacz nas ogarnia! po kilku dniach ciepłych i pogodnych, cały już tydzień taki szkaradny, jak gdybyśmy byli w listopadzie, a nie w sierpniu dopiero! Mimo to nie ma dnia, ażeby partja nowych kuracjuszów nie przyjechała. Co prawda, ten codzienny „import“ stanowczo już mniejszy od „eksportu“ — rzecz zresztą zupełnie o tym czasie zrozumiała. Wiele rodzin — zwłaszcza z za kordonu — wyjeżdża teraz na krótszy lub dłuższy pobyt do Zakopanego, które też obecnie ma podobno ogromne zastępy gości. — Onegdaj odbył się to w pięknej i obszernej sali domu zdrojowego „uroczysty wieczór“ na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy. Oczywiście sala była w dosłownem tego wyrazu znaczeniu przepełniona — że to w Krynicy, więc w $^9/_{10}$ płcią piękną — i zapewne komitet budowy osiągnął znaczny dochód. Program obfity i dość urozmaicony składał się z dwu numerów „literackich,“ resztę wypełniły fortepian, skrzypce i śpiew. Owe numera literackie, które niezawodnie stanowiły *great attraction* tego wieczoru, były deklamacja pani J. Scholz-Rogozińskiej (Hajoty), która wygłosiła pełną liryki „Legendę afrykańską“ własnego pióra, następnie pani Gabrjela Zapolska odczytała I akt dramatu J. Maskoffa pt. *Sybir*. Wnosząc z nakreślonej w nieco za długim tym akcie ekspozycji sztuki, będzie to szereg zręcznie powiązanych ze sobą obrazów dramatycznych, na tle martyrologji polskiej w w stepach Sybiru, pełnych prawdy życiowej i porywających efektów scenicznych, na jakie stać zwykle twórczy umysł autora „Tamtego“... Kwiatami i gorącymi oklaskami podziękowano prelegentce za trud istotny.

Część muzyczną i wokalną wypełnili: dyr. Wroński (solo skrzypcowe z tow. fortep.), który odegrał parę utworów poważnego zakroju bardzo pięknie, a wśród nich własną „Kołysankę“ wprost zachwycająco. Znana w lwowskim świecie melomanów panna Baranowska (córka śp. Mieczysława), rywalizowała wątłą rączką dość skutecznie z tak dzielnym i wytrawnym artystą-skrzypkiem, jak dyr. Wr., na przemian zaś pp. Niemcewicz i Cieślicka z Warszawy odegrały z istotnem wirtuozostwem kilka utworów Chopina, Rubinsteina, Mendelsohna itd. Śpiewem solowym uraczyła słuchaczy p. Ciechanowska, amatorka, obdarzona nader rozległym i dźwięcznym mezzosopranem, a władająca tym głosem z rzadką u dyletantów swobodą i sztuką; nakoniec chór „Krynickiej Lutni“, pod ba-

---

(75)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Aleksander do okna przystąpił.

Z mgieł wstawał dzień późny, jesienny, dzień bez słońca i koloru. Jednolicie szary był cały świat, Aleksandrowi się zdawało, że w szarość tę zstępuje, osuwa się, porwany próżnią.

Wokoło niego huczało i szumiało, a on jak warjat zaczął ustami poruszać, szeptać wciąż jedno, co mu nie wiadomo zkąd przyszło do pamięci:

Wer wagt es Rittersmann oder Knapp!
Zu tauchen in diesen Grund?

Przymykał oczy, widział kłęby mgły, przecięte tęczami krwistemi, słyszał szum i czuł zawrót otchłani. I jak obłąkany powtarzał wciąż machinalnie:

Wer wagt es Rittersmann oder Knapp...

Stał tak może godzinę, wreszcie się poruszył i zaczął zdejmować balowe ubranie.

Zęby mu szczękały, a twarz płonęła.

Przebrał się w strój do konnej jazdy i wyszedł z pałacu, prosto ku stajniom i kazał sobie osiodłać swoją „Flammę“.

Klacz się rozrosła i spoważniała, jak przystało na matkę trzech potomków krwi „Alicji“ i masztalerz, podając strzemię, rzekł:

— Ciężka już, ale nogi czyste. Jeszcze niejedną młodą pobije. A jaka matka!

I pieszczotliwie ją pogłaskał.

Aleksander się uśmiechnął i ruszył żywo.

Minął miasteczko i znanemi sobie miedzami i ścieżkami wyjechał do Mniszewa.

Zmieniony był doszczętnie. Nowonabywca, spekulant, rozparcelował cały folwark, nawet dwór.

Wycięte były stare sady, zniesiony dom i budynki, trzy kolonje zajęły ich miejsce.

Grosz na groszu zarobił właściciel na tym interesie. Niemcy koloniści nie dbali o upiory, na miejscu owych tajemniczych mogił były teraz grzędy z kapustą.

Jadąc stępo, Aleksander oglądał to wszystko, i widząc idącego drogą znajomego chłopa, pozdrowił go i spytał, gdzie się podziała niema Walera.

— O, będzie już trzy lata, jak ją Niemcy ubili — odparł chłop, ponuro na kolonję patrząc.

— Jakto ubili?

— Kołami ubili, gdy im nie dawała mogił orać. Znaleźli ją nasi pół martwą pod płotem w rowie i w trzy dni zmarła. Żeby mówiąca była, odsiedzieliby zbóje w kryminale, ale taka to i niepomszczona odeszła.

— Toście wielką prawdę rzekli, gospodarzu! — rzekł Aleksander, żegnając chłopa.

Teraz klaczy cugle puścił, na gościniec się wydostał, minął Małynie, lasy zborowskie, aż do pól, kędy owa sławna szopa stała, gdzie piorun ich trafił.

Szopa była teraz nowa, wokoło nowe runie, na niebie październik ponury, w powietrzu zapach pleśni i wilgoci.

Drobniutki deszczyk mżył i chłodził rozpalone czoło. Zatrzymał się i rozglądał po krajobrazie i przypominał.

Sześć lat minęło od owej chwili, gdy w te strony jechał, by zdobyć szklaną górę.

Przez te sześć lat Wojewódzcy się rozwielmożnili, Lassota sto razy się odegrał, Adam zdobył Gizellę, Józia odzyskała rodzinę i majątek, każdy coś zyskał, do czegoś doszedł, tylko on był przegrany i pobity i wstecz myślą sięgał, jak człowiek, co przed sobą już nic nie ma.

On i żebraczka Walera nie umieli się bronić, albo też raczej walczyli o mrzonki i służyli grobom!

Ona nie miała sił do obrony, a on nie miał prawa. Ją zabili, on musi sam ustąpić.

Powoli, zatopiony w myślach, zawrócił „Flammę“. Zaczął z sobą obrachunek. Przez sześć te lat nie popełnił przecie nic złego, nie opuścił żadnego obowiązku, a jednak oto był pobity, przegrany, odtrącony.

Więc tylko będąc bez czci i wiary, można ludziom imponować i dojść do czegoś.

Trzeba wyznać wszystko Adamowi i zdradzić kobietę, albo milczeć, żyć dalej i zdradzać Adama.

Krew mu się rzuciła do oczu. Przecie to ona przypuszczała, że on to uczyni, ona tak układała. Miał być „domownikiem najbliższym“. Ohyda! Tak go kochała!

Rozpacz, wstyd i ból zmieszały się w duszy. Taką kochał nad życie, taką ubóstwiał i taką ona jemu dała nagrodę i taką zdobył u niej opinję. Był dobrym tylko na kochanka, na spólnika zdrady i kłamstwa. Poto zdobywał szklaną górę, głupi entuzjasta!

Skręcił w las, w gąszcz, bez drogi, a gdy się głęboko zaszył w młody, jodłowy zagajnik, zsiadł z konia, na ziemię się rzucił i wył, gryząc wściekłemi usty mchy.

Potem się uspokoił i długo leżał bez ruchu, z twarzą zimną i jakby skamieniałą. Tak zwykle po wybuchach wściekłości odzyskiwał swą moc i miał silne postanowienie. Jakoż i teraz podniósł się z ziemi, wsiadł na koń, w położeniu się zorjentował, wydostał się na znany sobie zrąb leśny i w pewnym już kierunku klacz poprowadził.

Las się skończył i wiankiem półmilowym objął faliste pola izabelińskie, folwarku Gizelli, skąd się zwykle polowania rozpoczynały. Zwierz lubił tu przebywać, mając kryjówki po debrach i wąwozach, któremi te łany były pocięte i które opóźniały psów i jeźdźców.

Nieraz tu Aleksaneer szczuł chartami lisy i zające, więc znał wszystkie zakątki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tutą p. Wostrowskiego, sympatycznego amanta lwowskiej trupy, a złożony głównie z artystów sceny waszej, odśpiewał kilka utworów patrjotycznych z gorącą werwą i ku szczeremu zadowoleniu licznego audytorjum. Pobieżne to sprawozdanie z wieczoru nie byłoby zupełne, gdybym nie napisał tutaj kilku słów rzetelnego uznania dla p. Bol. Fibicha, który akompaniując na fortepianie z ogromnem rzeczoznawstwem wszystkim po kolei, zaprezentował się jako rutynowany już (pomimo młodzieńczego wieku) amator muzyk pierwszej klasy. Szczerymi oklaskami dziękowano mu też za niezmordowaną „robotę" dla tego koncertu i na nim. Prawdziwe tego powodzenie (szczególnie pod względem kasowym, o co głównie szło przecież!) zawdzięczać należy w znacznym stopniu również zabiegom miejscowego komitetu, do którego pomiędzy innymi należeli red. Adam Krechowiecki i dr. Zygmunt Dunin Wąsowicz. Ten ostatni jest pono benjaminkiem całego „towarzystwa" w Krynicy, jako zdolny bardzo eskulap i człowiek o wielkich zaletach towarzyskich. Na dzisiaj dość. O innych rzeczach napiszę wkrótce. *S. W.*

Nowy sposób tępienia ludzkości.

Pisma militarne rozpisują się szeroko o nowym wynalazku, którego dokonał elektrolog szwedzki Axel Orling, a który już nabył dla armji angielskiej i przystąpił do zużytkowania go Armstrong, będący angielskim Kruppem. To nabycie właśnie nowego wynalasku przez Armstronga jest dowodem, iż wynalazek ten nie jest jakimś pomysłem nieprawdopodobnym, wytworem wybujałej fantazji wynalazcy, lecz jest rzeczą realną, zdolną do użycia.

Orling w wynalazku swym oparł się na promieniach Roentgena, oraz wziął w rachubę ostatnie próby czynione z telegrafem i telefonem bez drutu. Orling utrzymuje, że z röntgenowskich promieni *X*. zdołał wyodrębnić jeszcze jakieś promienie, które nazwał *Y*; różnią się one od tamtych tem, że się nie łamią i nie odbijają się, gdy z jakiejś jednej sfery przechodzą w inną. Naprzykład wiadomo, że promień słoneczny, wchodząc z powietrza do wody, w części się łamie i zanurza się w wodę trochę w innym kierunku, tworzącym kąt z kierunkiem tego promienia w powietrzu; w części zaś odbija się. To samo czynią promienie röntgenowskie. Natomiast owe *Y* promienie orlingowskie nie przełamują się i nie odbijają się, przechodzą całkiem swobodnie przez wszelkie materjały, przez wodę, grube żelazo, przez ziemię i ogromne skały, a gdzie natrafią na odpowiednią blaszkę, połączoną z elektro-magnesem, tam zaraz wzbudzają prąd elektryczny tak silny, że może dać iskrę.

Teraz spojrzmy, jaki militarny użytek z tego wynalazku. Przypuśćmy, że gdzieś pod ziemią, albo pod wodą leży potężna torpeda. Jest ona tak zbudowana, że w żelaznej rurze, obok dynamitu, pyroksyliny, czy bawełny strzelniczej, znajduje się elektromagnes. Kiedy okręt wpłynie na to miejsce, gdzie w głębinie leży torpeda, albo kiedy pułk wojska wkroczy na punkt, pod którym zakopano taką torpedę. Wówczas z wysokiego miejsca w twierdzy można rzucić w tę stronę snop promieni *Y*; przejdą one przez wodę, albo przez ziemię, przejdą i przez żelazną rurę torpedy, wzbudzą prąd elektryczny w elektro-magnesie, który da iskrę, a ona zapali materjał wybuchowy — i wnet nastąpi szalona eksplozja, która na morzu zniszczy okręt, a na lądzie — odrazu tysiące ludzi.

Nie trzeba nawet mozolnie celować promieniami *Y*. Z aparatu, umieszczonego na wyniosłym punkcie, na jakiejś górze lub wieży, wypadają one z instrumentu podobnego do lejka, a więc lecąc w dal, coraz się rozszerzają, tworząc niby stożek, położony na bok, niby snop szeroki. Na odległość dwóch mil szerokość tego snopu wynosi 100 metrów. Doświadczenia już uczynione przez Armstronga wspólnie z Orlingiem wykazały, że na odległość pięciu a nawet sześciu mil siła promieni *Y* jeszcze jest dostateczna do wywołania prądu elektrycznego w elektromagnesie zamkniętym w torpedzie, którą zakopano na 10 stóp głęboko. Orling utrzymuje, że jego promienie mogą działać bez porównania dalej, byle szły w prostym kierunku, co już z ziemi, z powodu jej kulistości, zrobić jest trudno. Lecz jeśli wzlecieć pod obłoki balonem stale przymocowanym do ziemi i z tego balonu ciskać owe promienie, to one polecą na dziesiątki mil. Jeżeli to prawda, to jakiś kraj może całą swą granicę otoczyć torpedami podziemnemi, albo otoczyć niemi swe brzegi morskie i potem z dala, w wielu punktach trzymać w balonach straż, która przez teleskopy ujrzy wkraczającego nieprzyjaciela, rzuci nań promienie *Y* i tak wysadzi go w powietrze. A stanie się to dlań zupełnie niespodziewanie, bo promieni *Y* nie widać, ani ich wyczuć nie można.

Lecz może nieprzyjaciel pierwej sam będzie rzucał przed sobą promienie *Y*, a gdy one wywołają wybuch założonych min, wtedy już spokojnie pójdzie naprzód? Wprawdzie teraz owe promienie znane są tylko Orlingowi i Armstrongowi, ale sekret długo się nie utrzyma, więc jakże wtedy? Otóż Orling utrzymuje, że i wówczas nieprzyjaciel nic nie poradzi, bo tu decydującą rolę gra zasada wykryta przez Marconiego przy telegrafie bez drutu. Mianowicie, trzeba, aby blaszka aparatu wysyłającego promienie i blaszka aparatu, który, przyjmując je, wzbudza w elektromagnesie prąd elektryczny, były nastrojone na jeden ton; wtedy tylko, gdy zadrga pierwsza blaszka i odpowiednie drganie udzieli falom promieni, zadrga i druga blaszka — ta, co leży w torpedzie; na wszelkie inne drganie jest ona nieczuła. A zatem w każdej minie znajduje się jakby umówione słowo, które trzeba wyrzec, aby tam iskra powstała. Rozumie się samo przez się, że nieprzyjaciel chyba przez czyjąś zdradę odkryje na jaki ton są nastrojone blaszki torpedowe.

Orling idzie dalej. Buduje on malutkie baloniki, do których są przywiązane silne naboje dynamitowe. Te baloniki mogą być skierowane nad armję nieprzyjacielską za pomocą rozkręcających się sprężyn, które w wirowy ruch wprawiają śruby umieszczone za ładunkiem. Kiedy się wypuści mnóstwo takich baloników i one poczną się unosić nad armją nieprzyjacielską, wtedy dość będzie półkolistym ruchem aparatu, wytwarzającego promienie *Y*, zalać niemi powietrze nad nieprzyjacielem, aby wnet we wszystkich powietrznych torpedach zadrgały blaszki, budząc w elektromagnesach prąd elektryczny, poczem nastąpi eksplozja, zmieniająca całe korpusy wojska w masy poszarpanych ciał.

Niezaprzeczenie, wygląda to bajecznie; podobne jest do pomysłów Vernego. Ale cóż jest dziś nieprawdopodobnego? Że są elektryczne fale lecące w dal i że one działają tylko na blaszki nastrojone na jeden ton, a na inaczej nastrojone blaszki nie wpływają, to wiadomo z odkrycia Marconiego, Bella i Heuesa. Wiadomo również, że przez wpływ, czyli tak zwaną indukcję, można wzbudzać elektryczność. Więc można tylko wątpić, czy Orling znalazł swoje promienie *Y*, tem się tylko różniące od promieni Röntgena, że się nie przełamują, przechodząc z powietrza do wody, lub do ziemi, do żelaza, albo jakiejś innej sfery. Jednakże czemużby nie miało być takich promieni, skoro są takie dziwne, takie nieprawdopodobne, jak Röntgenowskie. Wszakże Orling powiada, że jego promienie są tylko wyodrębnione z Röntgenowskich, a więc wzięte z tego, co już niewątpliwie istnieje.

Jeżeli sprawdzi się istnienie tego wynalazku, jeżeli Amstrong i rząd angielski nie zostali omamieni i jeżeli w istocie odkryją ten nowy sposób „tępienia ludzkości", to oczywiście nastąpi nie wytępienie jej, ale zaniechanie wojen, w dalszym zaś ciągu — zaniechanie wszelkiego ucisku, germanizacji, rusyfikacji i t. d. Opancerzona pięść i knut przestaną być regulatorami stosunków między rządami a narodami, bo siła fizyczna traci swą przewagę nad bezbronnością. Cóż będzie znaczyła choćby kilkumiljonowa armja, gdy kilkunastu ludzi z ogromnego oddalenia będzie mogło wytępić ją zakopanemi w ziemi i latającemi w powietrzu torpedami! Chodzi tylko o ich koszta. Otóż są one stosunkowo małe, bo torpedy orlingowskie, z któremi w zakładach Amstronga robiono próby, kosztowały po 5 tysięcy franków, a koszt działania aparatu orlingowskiego przez godzinę wynosi sto franków.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Wiadomości osobiste. Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wicherkiewicz wybrany został prezesem honorowym zjazdu lekarskiego w Utrechcie. — Minister dla Galicji p. Adam Jędrzejowicz powrócił do Wiednia.

Nowy teatr lwowski. Wszelkie prace wewnętrzne, dotyczące sztukaterji w gmachu nowego teatru powierzono p. Piotrowi Harasimowiczowi, tutejszemu artyście-rzeźbiarzowi.

Straszną śmiercią zginął poseł do sejmu dolno-austrjackiego, Sauer, w swej majętności Lichtewörth pod Wiedniem. Sauer kazał lokomobilę, wprawiającą w ruch młockarnie, przeprowadzić z jednej stodoły do drugiej. Maszynista chciał wypuścić parę z kotła, ale Sauer oparł się temu, kazał zaprządz silne konie i lokomobila poczęła jechać. Nagle skutkiem zbyt wielkiego ciśnienia pary, wentyl wyleciał w powietrze, a konie, parą oparzone, dobyły wszystkich sił i, mimo ogromnego ciężaru, zaczęły unosić. Parobek spadł z siedzenia i potłukł się lekko, Sauer zaś, który zabiegł koniom drogę, skutkiem silnego zderzenia się ze spłoszonemi zwierzętami, upadł na ziemię. Koło lokomobili przejechało przez ciało jego i zgniotło mu klatkę piersiową tak, że nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął.

W sprawie Krattera. Za pośrednictwem austrjackiego konsula w Nowym Jorku, nadeszło do tutejszego sądu karnego 5000 dolarów, tj. 12.195 zł. na zaspokojenie pp. Pieglowskiego i Jadwigi Tarnowskiej. Kwota ta została im już wypłaconą na zaspokojenie, za ich zgodą, całej wierzytelności, którą w całości na innej drodze wyegzekwować było trudno. Kratter mieszka w Nowym Jorku w hotelu National.

Aresztowano bardzo niebezpiecznego rzezimieszka nazwiskiem Wiktor Dobiecki, za kradzież, której się dopuścił na Gabrjelówce. Dobiecki, który jest nader sprytny i parę razy już próbował ucieczki, pozostaje pod nader ścisłym dozorem.

Różne kosztowności, ogółem przedstawiające wartość przeszło 70 zł., skradziono wczoraj Wiktorowi Schuciowi, zamieszkałemu przy ul. Blacharskiej l. 28. Nieznany dotąd z nazwiska sprawca wydusił *modo latronum* bez szelestu szybę w drzwiach i w ten sposób dostawszy się do wnętrza pokoju, pozabierał stamtąd wszystko z komody, co dlań jakąś przedstawiało wartość.

Szatański pomysł. Na iście szatański pomysł wpadł wczoraj Józef Toroń, stracone pod każdym względem dla społeczeństwa indywiduum. Oto mieszkając u wdowy po konduktorze kolejowym Tekli Kozłowskiej, zapragnął posiąść niecnym sposobem różne jej kosztowności, chowane w komodzie. Aby dopiąć swego, spił w niemiłosierny sposób jej kilkuletniego synka pod nieobecność matki i w ten sposób zamiaru dokonał. Biednemu dzieciakowi ledwie potem zdołano przywrócić przytomność.

Z Tarnopola donoszą: Przed kilku dniami czterech malców od 5 do 13 lat, przyrządziwszy materjał palny złożony z kłaków, szmat i papierów, nasycony naftą udało się na obszar rejonu kolejowego i tam znalazłszy kącik pod magazynem zbożowym Banku podolskiego, należącym do p. Juljana Roguskiego, podpaliło ów materjał słomą. Działo się to około godziny 5 popołudniu. Robotnicy zajęci w magazynie, spostrzegłszy dym, pospieszyli w to miejsce i zdołali ugasić ogień, który, gdyby nikogo nie było w magazynie, wyrządziłby szkodę, co najmniej na kilkadziesiąt tysięcy. Inspektor policji wyśledził nieletnich przestępców, a rodzice musieli chłostą ukarać ich w magistracie.

Ucieczka więźniów. Z Cajenny zdołali umknąć czterej skazańcy polityczni, którzy zostali na deportację zasądzeni jeszcze podczas prezydentury Carnota, a mianowicie: profesor literatury, artysta, właściciel dóbr i optyk. Po długich przygotowaniach wstępnych udało im się spuścić na morze łódź, należącą do zarządu kolonji karnej, a ponieważ każda chwila była im droga, więc mimo zbliżającej się burzy, odbili od brzegu. Przez 3 dni i 3 noce błądzili po wzburzonej fali; skromny zapas żywności i wody wyczerpał się, już poczynały ich siły opuszczać, aż wreszcie dobili do portu w Nowym Amsterdamie, w holenderskiej Guyanie. Gubernator, chcąc uniknąć ewentualnego zatargu z Francją, wysłał ich czemprędzej do Guyany angielskiej, gdzie zbiegowie otrzymali pracę. Reklamacje rządu francuskiego o wydanie skazańców, pozostały bez skutku.

Mianowanie. Prokurator skarbu we Lwowie zamianował kancelistę Józefa Michalka, oficjałem kancelaryjnym w X klasie rangi przy gal. prokuratorji skarbu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księcia Pawła Sapiehy na prezesa rady powiatowej w Rawie.

Obywatelstwo honorowe. W dowód wdzięczności za popieranie rozmaitych spraw miasta nadała rada miasta w Starejsoli honorowe obywatelstwo p. Leonowi Ricciemu, kierownikowi starostwa w Staremieście.

Podejrzany pies. Wczoraj wieczorem na ul. Piaskowej pokąsał podejrzany pies Katarzynę Koziar, służącą i to w kilku miejscach. Pokąsaną opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Nieszczęśliwy wypadek. Stary kolejowy tragarz wiózł na małym wózku żelaznym całą masę koszów, na których wierzchu umieścił dużą beczkę. W drodze beczka się zsunęła i spadła robotnikowi, nazwiskiem Stanisław Koza, na nogę, tłukąc mu ją straszliwie. Rannego odwieziono na stację ratunkową, a ta po udzieleniu mu pierwszej pomocy, oddała go opiece domowej.

Tajemnicze zniknięcie. Bronisława P., o której zniknięciu donosiliśmy wczoraj, wróciła do domu. Zniknięcia żadnego nie było, gdyż panienka wyszła tylko do znajomych bez opowiedzenia się matce.

Uporczywy alcoholismus acutus. Solennie się zalał wczoraj jakiś 16-letni wyrostek. W stanie beznadziejnym na punkcie trzeźwości wpadł on do basenu studni przy ulicy Bożniczej. Wyciągnięto go tedy i wezwano stacji ratunkowej. Tej jednakowoż mimo najlepszych chęci nie udało się biedaka przywrócić do przytomności, więc też go w tym *status quo ante* odstawiono do szpitala.

Ucieczka dezertera. W Czerniowcach przychwycono Jana Jerszewskiego, który będąc szeregowcem 56 pp. w Krakowie zbiegł i po najrozmaitszych wędrówkach dostał się w ręce władz wojskowych. Tu go osadzono na odwachu głównym; lecz i ztąd, pomimo stałej warty, która nad nim czuwała, umknąć potrafił. Zawiadomiona o tem policja po kilku godzinach przytrzymała zbiega, którego osadzono w aresztach sądu wojskowego.

Straszne upały panują od trzech dni w Nowym Jorku; 17 osób zmarło tam onegdaj skutkiem porażenia słonecznego.

Nowe oszustwo żydowskie. Z Kijowa donoszą 23 bm.: Na onegdajszym wielkim targu policja uwięziła żydowskich handlarzy obuwia papierowego, które sprzedawali oni jako obuwie ze skóry kupcom przybyłym z głębi Rosji, po cenie 1 rub. 20 kop. do 1 rub 80 kop. za sztukę. Fabryka tego obuwia tajna, ma być w Warszawie na ul. Dzikiej i należeć do cichego żydowskiego towarzystwa akcyjnego.

W Kijowie ks. biskup sufragan Kłopotowski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki pod wezwaniem św. Mikołaja.

Bogate pokłady soli kamiennej miano odkryć w okręgu jeżgańskim, w pow. namangańskim w Rosji azjatyckiej.

* **Kolonja wakacyjna** chłopców (II. serja) wraca z Hrebenowa do Lwowa w poniedziałek dnia 28 b. m. o godzinie 1 min. 40 w południe.

* **Zakład wychowawczo-naukowy żeński** założony przed kilkudziesięciu laty przez ś. p. Felicję z Wasilewskich Boberską, a później kierowany przez ś. p. Kamilę Poh, a później przez p. M. Bielską przechodzi z początkiem roku szkolnego 1899/900 pod kierownictwo p. Antoniny z Miłkowskich Gawrońskiej. Dotychczasowa przełożona zakładu p. Marja Bielska nie usuwa się zupełnie od kierownictwa, ale zajmować się będzie dwuletnim kursem dopełniającym, przygotowującym do egzaminów nauczycielskich, podczas gdy p. Gawrońska obejmie ster pensjonatu i dziesięciu klas zakładu, których program uzupełniony należytą nauką języków obcych odpowiada programowi publicznych szkół żeńskich.

P. Antonina Gawrońska, córka T. T. Jeża, odbywała studja średnie i uniwersyteckie w Genewie i Paryżu, poczem przez dłuższy czas była nauczycielką w liceum żeńskiem francuskiem w Lyonie, a do niedawna kierowała wyższym zakładem naukowym żeńskim w Przemyślu. Obecnie p. Gawrońska korzysta ze sposobności objęcia zakładu, posiadającego jak wiadomo piękne tradycje i zasłużone wzięcie, a nie wątpimy, że nowa kierowniczka potrafi utrzymać go na dotychczasowym poziomie.

Wpisy do zakładu dla pensjonarek, półpensjonarek i uczenic dochodzących rozpoczynają się dnia 1 września b. r., nauka dnia 6 września. Zakład mieści się przy ul. Pańskiej l. 5.

* **Łaźnia miejska** im. Ducheńskiego (na Chorążczyźnie), po przerwie pięciotygodniowej, użytej na stosowne odnowy i ulepszenia, będzie dla użytku publiczności otwartą od soboty 26 b. m.

* **Z „Gwiazdy"**. Wieczorek z tańcami na małej sali Stowarzyszenia, odbędzie się w niedzielę dnia 27 sierpnia. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem.

* **Wpisy** w szkole muzycznej Karola Mikulego Chorążczyzna l. 12 rozpoczynają się z dniem 28 b. m. w godzinach przed i popołudniowych.

* **Stowarzyszenie „Pracy kobiet"** we Lwowie ulica Wałowa l. 4, I. piętro. Wpisy uczenic do szkoły szycia białego i haftu utrzymywanej w Zakładzie Stowarzyszenia „Pracy kobiet" ulica Wałowa l. 4, I. piętro odbywają się codziennie od godziny 9—12 w południe i od 2 do 6 popołudniu aż do 15 września b. r. włącznie.

W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmuje się roboty do pracowni szycia białego i haftu, bardzo starannie zrobione po umiarkowanych cenach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru „Rozmaitości" w sali „Gwiazdy" przy ul. Franciszkańskiej dziś we czwartek: „Biedna dziewczyna", wodewil w 6 obrazach; jutro w piątek: „Papa Pepy", wodewil w 5 aktach Kwaśniewskiego.

Z Petersburga donoszą, iż wychodzący tam dziennik rosyjski *Rossia*, drukować będzie, umyślnie dla niego napisane opowiadanie Bol. Prusa, pt. „Dla Rosji".

„Zamach" na Milana.

Belgrad 23 sierpnia.

Stronnictwo radykalne ogłasza nowe szczegóły, tyczące się tak rzekomego zamachu jak i stojących z nim w związku aresztowań i traktowania węźniów. Twierdzą z całą stanowczością, iż zamach jest fikcją, a głównymi reżyserami jego są redaktorowie Pera Todorovicz i Pera Uzelac. Wśród pierwszych aresztowanych wymieniają adwokata Živanovicza, który nienawiść Milana ściągnął na siebie dlatego, że na krótko przed zamachem bronił jednego radykała, oskarżonego o rozszerzanie broszury „Demon Serbji", a przy jakiejś uroczystości cerkiewnej ostentacyjnie rzucił na tacę więcej niż eks-król. Aresztowanego adwokata skuto w kajdany, skrępowano mu ręce i nogi, a u nóg ciągnie kulę wagi 25 kilogramów.

Były minister Tauszanovicz otrzymał kulę 20 klg. wagi, które dopiero później zamieniono na lżejszą. W pierwszych 24 godzinach po zamachu aresztowano przeszło 200 osób.

Aresztowanych wrzucono do podziemnych, zawilgoconych cel i przez długi czas trzymano ich związanych o chlebie i wodzie bez słomy, aby ich zmusić do zeznań.

Dobra Ružicz, Stanojevicz i Živanovicz znajdowali się w jednej celi, szerokiej pół metra, a długiej trzy metry, do której wpadało światło przez dziurę wysokości 30, a szerokości 10 centymetrów.

Wszyscy aresztowani musieli sypiać na gołej ziemi, pożywienia, jakie im przynosiła rodzina, nie dawano im wcale. Natomiast sprawca zamachu Knezevicz otrzymał obszerną celę z wygodnem łóżkiem i potrawy z hotelu „Imperial".

Obchodzenie się z więźniami, którzy przy łańcuchach dźwigają po większej części ciężkie kule, jest bardzo brutalne; biją ich do tego stopnia, że niektórzy z nich mdleją pod razami oprawców. Popi Alexy Hicz i Mila Paolovicz zniknęli bez śladu. Niema ich w więzieniu, ani też na wolności — mieli zginąć wskutek torturowania. Z aresztowanych wypuszczono dotychczas tylko sześciu z więzienia, ale skazano ich natychmiast na wygnanie z kraju.

Izba sądowa.

Cylea 23 sierpnia.

(Rycerskość niemieckich narodowców).

Dr. Negri, zięć burmistrza cylejskiego p. Stigera, stawał dziś przed sądem, oskarżony o to, iż podczas przybycia studentów czeskich do Cylei był tak „rycerskim", iż opluł młodą damę, należącą do najlepszych sfer towarzystwa, córkę dra Serneca, która wzięła udział w powitaniu studentów czeskich. Sąd skazał dra Negriego za tę żakowską „rycerskość" wobec dam na trzy dni aresztu.

Nowy Sącz 23 sierpnia.

(Ciężkie uszkodzenie ciała).

Wczoraj przed tutejszym trybunałem stawali Marjanna Replowa, włościanka z Bieńczarowej w pow. grybowskim i Jakób Czapliński, mieszczanin z Grybowa, oskarżeni pierwsza o ciężkie uszkodzenie ciała, drugi o współwinę w tej zbrodni. Replowa czując niechęć do swego męża wydostała od Czaplińskiego kwas siarczany i oblała nim swego męża w czasie, gdy spał, wskutek czego poniósł on ciężkie uszkodzenia ciała w okolicy pachwin i przez dłuższy czas był niezdolny do pracy. Replowa przyznała się do winy. Czapliński tłómaczy się, iż miał u siebie kwas siarczany, gdyż go używał jako lekarstwo dla bydła, a Replowej dał do flaszki pewną dozę kwasu, dlatego, że mu mówiła, iż potrzebuje go na lekarstwo dla krowy, u której gnił język. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy uznał oboje oskarżonych winnymi zarzuconej im zbrodni i skazał Replowę przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących na ośm miesięcy ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia, Czaplińskiego zaś na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 23 siepuia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 22—26 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 25—29 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 48—52 ct., przednie od — do — ct. za kilo. Tucznych wołów nie było.

Z powodu braku wołów opasowych cena mięsa teraz wyższa.

Targ praski 21 sierpnia. Spęd 883 sztuk wołów, między tymi 456 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 29 do 32 zł; za krowy od 25 do 28 zł.; za buhaje od 29 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawsk. 17 sierpnia. Spęd 176 sztuk wołów. Płacono za prima od — do 34 zł.; średnie od 28 do 30 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ średni.

— **Wiedeń** 24 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na jesień od zł. 8·46 do 8·47, na wiosnę od zł. 8·76 do 8·78; żyto na jesień od zł. 6·95 do 6·96, na wiosnę od zł. 7·20 do 7·21; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·05 do 5·06, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·14 do 5·15; owies na jesień od zł. 5·53 do 5·57, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·81 do 5·83; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·15 do 12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 24 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·35 do zł. 8·36, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·65 do 8·66; żyto na październik od zł. 6·62 do 6·64; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·73 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·86 do 4·87; owies na październik od zł. 5·27 do 5·29; rzepak na [illegible] od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na [illegible] liczne. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 24 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 13·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez zmiany od zł. 20·— do 20·40.

Kronika polityczna.

— Z powodu ostatnich demonstracyj i rozruchów niemieckich w Kraslicach i Asch w Czechach zamieszcza *Politik* praska obszerny artykuł, który kończy następującemi uwagami:

„Jako szczerzy patrjeci z boleścią odczuwamy to, że stosunki tak się ukształtowały, iż w wielu czesko-niemieckich miastach miłość do państwa i dynastji — jak zdaje się — zupełnie prawie wygasła. Jeżeli przeto zwracamy na te wypadki uwagę niemieckich stronnictw umiarkowanych, a przedewszystkiem liberałów niemieckich, to dzieje się to jedynie dlatego, że chcemy ich powstrzymać od dalszego kroczenia po dotychczasowej drodze i wyciągnąwszy konsekwencje z ostatnich burz kraslickich, chcemy przypomnieć im, dokąd zaprowadzić ich musi dotychczasowa ich polityka.

„Nie chodzi tu o Kraslice, Asch i inne miasta podobnego kalibru. Bezpodstawnym optymizmem byłaby wiara, iż może tam nastąpić szybka zmiana i że tam wkrótce mogłoby święcić swe zmartwychpowstanie uczucie wierności dla państwa i tronu. Tak jak lat na to trzeba było, aby gminy te stały się służkami agitacyj szenererowskich, tak znowu trzeba będzie długich lat, aby mogło tam na nowo zakwitnąć wyrwane z korzeniami drzewo patrjotyzmu austrjackiego. Obecnie chodzi tylko o zizolowanie tego irredentystycznego pożaru i o przeszkodzenie dalszemu rozszerzaniu się jego. Jeżeli zaś ten cel ma być osiągnięty, to najpierw muszą te niemieckie stronnictwa, które opierają się na podstawach austrjackiej idei państwowej, odłączyć się zupełnie od tych stronnictw niemieckich których programem jest czysty prusofilizm. Muszą one to poznać i uznać, że państwo w interesie swego bezpieczeństwa potrzebuje rozwinąć wszystkie siły ludu będące właśnie przeciwwagą dążeń tych niemieckich stronnictw, które swego punktu ciężkości szukają poza granicami naszej wspólnej ojczyzny".

Czy ta rozumna odezwa do umiarkowanych stronnictw niemieckich wywrze jaki skutek, pokażą już dni najbliższe.

— Wiedeński korespondent *Köln. Ztg* donosi, że podróż hr. Gołuchowskiego do Budapesztu miała charakter czysto prywatny i odbyła się na zaproszenie hr. Gejzy Andrassego. Przy tej sposobności zaznacza korespondent, iż doniesienia dzienników węgierskich, jakoby istniał projekt, by budżet delegacyjny uchwalony był w delegacjach węgierskich dla Węgier, w Austrji zaś wprowadzony na podstawie §. 14, niema żadnej podstawy, albowiem zdaniem korespondenta, hr. Gołuchowski na takie wyjście się nie zgodzi.

— W Celowcu odbywało się onegdaj zgromadzenie katolickiego stronnictwa ludowego. Narodowcy niemieccy urządzili kontrdemonstrację, która trwała aż do północy. Powybijano szyby w rozmaitych domach, zamieszkałych przez przywódców katolickich, i łżono duchownych, którzy szli na zgromadzenie. Z wielką trudnością zdołała policja przywrócić porządek.

— Katolicka *Kölnische Volks-Ztg* donosi, że Miquel występował przeciwko rozwiązaniu sejmu i że pragnie on ustąpić. — Podobnież ministrowie Bosse, Thielen i Recke chcą się cofnąć. Wogóle gruntowna rekonstrukcja gabinetu jest nieunikniona.

— Rząd transvaalski otrzymał ze strony Portugalji wyjaśnienie, iż Portugalja wprawdzie uznaje, iż ma zobowiązania co do przepuszczenia przez swoje terytorjum transportów, przeznaczonych dla Transvaalu, że jednakże z drugiej strony rząd angielski zwrócił uwagę rządu portugalskiego, iż w ostatnim czasie bardzo wielkie transporty broni i amunicji idą do zatoki Delagoa i że trudno znaleść dla tych transportów zadowalniające wyjaśnienie, dlatego też Portugalja podniosła pewne trudności. — Wogóle wyjaśnienie rządu portugalskiego jest niejasnem i da powód do różnych komentarzy.

— Policja w Lipsku nie pozwoliła na pojawienie się p. Wolfa na zgromadzeniu stow. „Alldeutscher Verband", motywując swój zakaz istniejącymi stosunkami związkowymi pomiędzy Niemcami a Austrją. Również zakazano z góry pojawiania się na zgromadzeniach w Lipsku i wogóle w Saksonji innych radykałów niemieckich.

— *Pol. Corr.* dowiaduje się z Paryża, że pogłoska, jakoby nowe zarządzenia co do wyższych urzędników, stały w jakimś pośrednim związku ze sprawą Dreyfusa, nie sprawdza się wcale. Gdyby tego rodzaju postępowanie było wogóle potrzebne, to niewątpliwie poczekanoby aż się proces w Rennes skończy. Wiadomość, jakoby gabinet, wskutek pewnych publikacyj, które w ostatnich dniach pojawiły się w prasie francuskiej, powziął jakąś inicjatywę co do zmiany obowiązującej obecnie ustawy prasowej, jest również bezpodstawną.

Rząd w tej chwili wyłącznie oddany jest obowiązkom bronienia republiki przed zamachami rozmaitych, przez sprawę Dreyfusa sfanatyzowanych grup i koteryj.

Dalej donoszą do *Polit. Corresp.*, że właściwe i gruntowne przesłuchanie osób, które zawiniły przeciw rzeczypospolitej, rozpocznie sędzia śledczy Fabre dopiero teraz. Wobec wielkiego skomplikowania i rozgałęzienia sprawy można się spodziewać dłuższego badania.

— Z Opawy nadchodzą wieści, iż stanowisko prezydenta rządu krajowego na Szląsku hr. Thuna-Hohensteina jest zachwiane. Dzisiejszy prezydent krajowy jest dopiero od ośmiu miesięcy w urzędzie. Do zachwiania jego urzędu miała się przyczynić gwałtowna agitacja ze strony narodowców niemieckich i rozmaite przez nich urządzane demonstracje, którym rząd szląski nie umiał zapobiedz. Miary dopełniła demonstracja podczas obchodu urodzin cesarskich w Opawie. Gdy w wilję urodzin kapela przeciągała ulicami miasta Opawy, narodowcy niemieccy zebrani przed gmachem rządu krajowego wznosili okrzyki Heil! śpiewali „*Wacht am Rhein*", a hymn ludowy powitali przeciągłem gwizdaniem. Hr. Thun-Hohenstein, który objeżdżał właśnie Szląsk i zwiedzał powiat frywaldzki, dowiedziawszy się o tych antidynastycznych wielkoniemieckich demonstracjach, przerwał natychmiast swą podróż i wrócił do Opawy. Wybryki antidynastyczne urządzili Niemcy opawscy d. 26 lipca podczas wielkiego wiecu Niemców w Opawie i d. 6 bm., a rząd krajowy nie umiał, a policja miejska nie chciała zapobiedz tym wybrykom. Narodowcy niemieccy w Opawie stracili do tego stopnia wszelki respekt przed rządem krajowym, że zapowiadają w swym organie *Deutsche Wehr* już od dwóch tygodni, iż rada miejska uchwali jednomyślnie przechrzczenie „ulicy Pańskiej", przy której się gmach rządu krajowego i inne urzędy cesarskie znajdują, na „ulicę Bismarcka." Ponieważ rada miejska składa się z samych narodowców niemieckich, więc uchwała taka jest w istocie bardzo prawdopodobną. Prezydent krajowy zapewne starał się jej zapobiedz; zapewniają też, że burmistrz dr. Rochowansky, wielki dyplomata, usiłował dotąd w porozumieniu z prezydentem krajowym wpływem na swych zwolenników takiej uchwale przeszkodzić, ale dłużej rzecz ta nie da się odwlec i dlatego wkrótce spodziewać się należy w Opawie wielkiego przesilenia. Dalej do zachwiania stanowiska hr. Thuna-Hohensteina przyczynić się musiało jeszcze inne zajście: Oto w miasteczku Odrawie obchodziło tamtejsze stowarzyszenie czeladników katolickich w niedzielę d. 6 bm. uroczyste poświęcenie swej chorągwi. W uroczystości tej wzięły udział liczne stowarzyszenia katolickie miast okolicznych, tudzież miejscowe stowarzyszenie weteranów wojskowych z chorągwiami. Socjaliści i narodowcy niemieccy ułożyli z góry plan, aby uroczystość tę zaburzyć i sprofanować. Podczas nabożeństwa w kościele, który był przepełniony, począł ktoś złośliwy dzwonić na gwałt dzwonem pożarnym. W kościele powstała panika, wszyscy cisnęli się ku drzwiom i iście cudem Bożym nazwać można, że nie przyszło do wielkiego nieszczęścia. Alarm ogniowy był, jak się wnet pokazało, fałszywym. Ale niedość na tem. Narodowcy niemieccy urządzili w tym dniu wspólnie z socjalistami demonstrację antikatolicką. Gdy stowarzyszenie czeladników katolickich ruszyło popołudniu pochodem na strzelnicę, gdzie się miał odbyć koncert, zastąpili mu drogę narodowcy niemieccy barwy Schönerera i socjaliści, poczęli wszyscy wrzeszczeć! *Pfuj, Los von Rom!* itp., plwano na dziewczęta w bieli ubrane i kobiety, gwizdano i obsypywano obelgami cały pochód katolicki. Ze strony władzy miejskiej nikt temu gorszącemu zgiełkowi ulicznemu nie przeszkadzał, bo rada miejska w Odrawie jest niemiecko-narodową i sama uchwaliła protest przeciw owej uroczystości katolickiej, upatrując w niej demonstrację chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, a tem samem dała popęd do antikatolickiej demonstracji. Rząd krajowy wysłał na miejsce tego zajścia starostę z Opawy, aby poczynił dochodzenia, których rezultat nie jest dotąd wiadomy. Burmistrz odrawski, niejaki Wla-

dar, wyniósł się był z miasta jeszcze przed owem zajściem, a następnie nadesłał z Wiednia swoją dymisję, ale został przez radę miejską zniewolony do pozostania w urzędzie.

Guerin w Galicji.

Na „bohatera twierdzy przy ulicy Chabrol“ w Paryżu wymowne światło rzuca doniesienie *Nowej Reformy* o „działalności“ jego w Galicji, które na odpowiedzialność krakowskiego dziennika powtarzamy. P. Jules Guérin pojawił się w Galicji w roku 1877, jako przedstawiciel paryskiej firmy „Societé Jules Guérin et Comp.“ i nabył dla niej tereny naftowe w Libuszy. Cenę kupna stanowiła pokaźna suma 300.000 franków, a tytułem zadatku otrzymał sprzedający 50.000 franków. Pierwszą czynnością nowego właściciela było odpowiednie urządzenie rezydencji swej, postawienie jej na stopie, wzbudzającej zaufanie i otwierającej szeroki kredyt. Wkrótce też skromny domek mieszkalny w Libuszy, nazwany „Palais Guérin“ zapełnił się wspaniałymi meblami, dywanami i wszelkiego rodzaju zbytkownymi przedmiotami. P. Guérin zjechał do Krakowa i zawiązywał obszerne stosunki, pomiędzy innymi z przemysłowcem p. Epsteinem, którego obdarzył swem zaufaniem i powierzył mu dostawę mebli, sreber i t. p. Załatwiwszy się z ekwipowaniem „pałacu“, przystąpił p. Guérin do właściwej pracy, to jest do kopania nafty systemem kanadyjskim. Przedewszystkiem sprowadził potrzebne maszyny wiertnicze i narzędzia, nie krępując się wcale wysokością kredytu i ostatecznie rozpoczął wiercenie — niezbyt jednakże głębokie. Gdy bowiem naciskany z wielu stron od wierzycieli, p. Guérin uznał za stosowne ulotnić się — wyszło na jaw, że najgłębszy szyb mierzył zaledwie 30 metrów głębokości.

Tajemnicze zniknięcie Guérina rzuciło popłoch na jego wierzycieli, wielu ludzi straciło znaczne sumy, a obdarzony zaufaniem spekulanta p. E. w Krakowie, z własnej kieszeni pokryć musiał liczne rachunki. Nic nie pomogły urgensa i groźby skarg, wysyłane pod adresem „Sosiété Jules Guérin“ w Paryżu, mającej tam główną siedzibę, aż wreszcie razu pewnego nadeszła odpowiedź, że księgi Towarzystwa.... spaliły się, a skutkiem tego niepodobna było rozświetlić tajemnic finansowych operacyj upadłego Towarzystwa. I zaginął ślad o panu Guérin — aż wreszcie po latach dw nastu rozbujałe flukta dreyfusowskiej agitacji wyrzuciły na brzeg aferzystę z Libuszy. Portret jego, umieszczony w jednem z pism wiedeńskich, przypomniał jego rysy tym, którzy kieszenią własną opłacili jego naftowe „spekulacje.“

Dżuma w Europie.

Z Madrytu donoszą: Wobec grożącego ze strony Portugalji niebezpieczeństwa zawleczenia dżumy, ustały na chwilę walki polityczne. W kołach politycznych, teatrach i kawiarniach nie mówią o niczem innem, jak tylko o niebezpieczeństwie, iż z Portugalji dżuma może być zawleczona do Hiszpanji, a stąd rozszerzyć się po całej Europie.

Wiadomości o dżumie są jeszcze tak skąpe i tak z sobą sprzeczne, że prawdziwego obrazu dziś jeszcze dać nie można.

Seculo (Lizbona) pisze: Nie ulega już więcej wątpliwości, że wypadki zasłabnięć w Oporto są dżumą azjatycką, aczkolwiek występującą dość łagodnie. Z 21 osób, które zachorowały w dzielnicy Fonte-Taurina, zmarło 8. Lekarze byli zdania, że zaraza da się zlokalizować, tymczasem jednak przeniosła się ona i do dzielnic środkowych. Istnienie epidemji ukrywano prawie przez dwa miesiące, aby nie szkodzić handlowym interesom miasta. Rząd starał się wszelkimi środkami zataić prawdę i konfiskował odnośne telegramy. Komisja sanitarna zaleciła rządowi odosobnienie miasta Oporto i spalenie domów, w których zaszły wypadki dżumy, oraz zakupno wielkiej ilości surowicy antidżumowej dra Jersina.

Ponieważ jestto najpoważniejsza gazeta portugalska, przeto wiadomości jej nie są pozbawione wielkiego znaczenia. Prasa hiszpańska jest oburzona na zbrodniczą niesumienność rządu portugalskiego, którego obowiązkiem było już przy pierwszym wypadku zawiadomić rządy państw obcych, aby można było zastosować środki ostrożności i zarazy dalej nie puścić.

Jeden z pierwszorzędnych lekarzy portugalskich oświadcza, iż sytuacja jest w wysokim stopniu krytyczna: w środku miasta zdarzyło się w ostatnich dniach 26 zasłabnięć, z tych 11 skończyło się śmiercią.

W Lizbonie i innych miastach Portugalji panuje prawdziwa panika. Konsulowie w Oporto nie chcą wypływającym ztamtąd okrętom wystawiać świadectw zdrowia, a pierwszym pod tym względem był konsul brazylijski. W Lizbonie zarządzono rozległe środki ostrożności, obawiają się jednak, że zaraza już tam została zawleczona, a mianowicie zachorowało w bardzo podejrzany sposób kilku celników.

Z Badajoz telegrafują, że pierwszy wypadek dżumy w Oporto zdarzył się już 4 czerwca i że zarazę przywiózł ze sobą angielski parowiec „City of Cock“. Oficjalnie przyznaje rząd portugalski 32 wypadków dżumy, z tych 6 śmiertelnych — co jednak zupełnie się nie zgadza z rzeczywistością.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Madryt 24 sierpnia. Mimo kwarantany, wiele osób z Portugalji przekrada się do Hiszpanji przez rzekę Minho. Podobno skonstatowano wypadki dżumy poza rogatkami Oporto.

Proces Dreyfusa.

Z zeznań świadków przesłuchanych onegdaj, podajemy za pismami francuskiemi niektóre szczegóły, nie podane przez telegramy.

Bardzo obciążającemi dla Dreyfusa były zeznania majora Gendrona, profesora w szkole wojskowej. Opowiedział on, iż pewnego razu zaproszony był na herbatę do niejakiej pani Delly, metresy jednego z jego przyjaciół, bogatego przemysłowca. Przyjaciel ów przedstawił mu panią Delly jako Węgierkę. Pani ta mówiła wyśmienicie kilkoma językami i okazywała wielkie wykształcenie pod każdym względem. Wzbudziła ona atoli w świadku pewne podejrzenia swą tajemniczością, a gdy rozmawiał o tem ze swym przyjacielem, odpowiedział mu ten, że pani Delly nie utrzymuje wcale z nikim jakichś podejrzanych stosunków, że owszem, nawet łączy ją przyjaźń z niejakim oficerem Dreyfusem, który usiłuje podbić jej serce. Świadek dowiedziawszy się o tem, wyraził swe zdziwienie, że Dreyfus, jako oficer francuski przebywa w takiem kosmopolitycznem towarzystwie i rozmawiał nawet o tem z Bertinem. Z prawdziwym entuzjazmem wyraził się Gendron o Sandherze. Dreyfus naturalnie, jak przy wszystkiem, zaprzeczył, iż nigdy żadnej pani Delly nie znał i nigdy u niej nie był.

Major artylerji Berse zeznaje, iż gdy raz zapytał Dreyfusa o szczegóły dyslokacji wojsk, to Dreyfus zamiast robić odpowiednie notatki z aktów, na przygotowanej do tego tablicy, zrobił ją na papierze. Świadek zwrócił na to uwagę Dreyfusa, ale ten mu nic nie odpowiedział.

Komendant Boullenger opowiada, iż Dreyfus zawsze nadzwyczaj był ciekawy, dowiadywał się o wszystko, a często stawiał takie pytania, iż mu na nie absolutnie ze względu na tajemnicę, nie można było odpowiedzieć. Pytał nawet o rzeczy takie, które zupełnie z jego służbą najmniejszej nie miały łączności.

Świadek komendant Maistre odczytał list kapitana Lemouriera, w którym L. twierdzi, że Dreyfus rozmawiając raz z nim w r. 1894 o możliwej wojnie z Niemcami rzekł, iż raz wziął on udział konno w manewrach wo sk niemieckich w wyższej Alzacji i zbadał dokładnie pozycje niemieckie.

* * *

Prokurator państwa w R nnes, Martin, otrzymał 22 bm. od swego kolegi z Louviers depeszę, z doniesieniem, że tam niejaki Etienne Lorre w tragiczny nader sposób odebrał sobie życie, a przed zgonem wypowiedział dwuznaczne i zagadkowe słowa, które odnoszą się do zamachu na Laboriego. Na żądanie bliższych szczegółów, dowiedział się Martin, że Lorre rzucił się pod kopyta koni. Przed śmiercią miał powiedzieć: „Ministerstwo jest winne, że taki los mnie spotkał.“ Opis osoby Lorrego zgadza się zupełnie z rysopisem sprawcy zamachu na Laboriego.

* * *

Podczas wtorkowego posiedzenia sądu prezydent Jouaust czynił wymówkę Laboriemu, że porusza znowę kwestję raportu Schneidra, jakkolwiek obrońcy zobowiązali się tych spraw na posiedzeniach jawnych nie tykać. Labori tłumaczył się, że zmuszony został do tego przez Merciera.

Przy tej sposobności prezydent Jouaust dał do zrozumienia, że sławne zaprzeczenie Schneidra tyczy się kwestji formalnej. Schneider, jak wiadomo, zaprzeczył, jakoby „raport z dnia 30 listopada 1897“ był prawdziwy. Otóż prezydent Jouaust stwierdza, że raport istotnie nosi inną datę. Data 30 listopada 1897 jest tylko datą, w której raport dostał się do wiadomości ministerstwa wojny.

* * *

Włoski minister spraw zagranicznych udzielił wymijającej odpowiedzi na natarczywe zapytania pewnej „wybitnej“ damy, nazwiskiem Lautet, co do sprawy Dreyfusa. Powiedział on, że los kapitana Dreyfusa jest rzeczywiście pożałowania godny. Rząd jednak nie może w tej sprawie niczego przedsięwziąć. Prawdopodobnie, będą złożone pod słowem honoru oświadczenia wojskowych *attachés*, jeszcze w czasie procesu Dreyfusa, stwierdzone faktami, ażeby uniknąć wszelkiej dwuznaczności.

* * *

Cornely wyraża w *Figarze* przekonanie, że sąd wojenny uwolni Dreyfusa, gdyż od czasu jego zasądzenia w r. 1894 dostarczono dowodu, iż nastąpiło ono wskutek nielegalnego postępowania sądowego, oraz przez usiłowania Henry'ego, dążące do zamaskowania własnej winy.

Jaures pisze w podobnym duchu: Sędziowie wojskowi nie zechcą zapewne narazić się na to, ażeby im przez całe życie głos wewnętrzy szeptał słowa: „Mordercy!“

Nacjonalistyczne pisma zaznaczają z całą stanowczością, że zasądzenie Dreyfusa da się z góry przewidzieć, ponieważ zdaniem ich, dowody zdrady Dreyfusa zostały i w Rennes stwierdzone.

* * *

Z Paryża donoszą: Sytuacja z każdym dniem staje się coraz bardziej niepokojącą. Nacjonaliści i antysemici grożą, iż wybuchnie we Francji rewolucja w razie, gdyby Dreyfus został uwolniony. Kapitaliści są w wielkiej obawie; wiele kapitałów francuskich złożono w bankach belgijskich.

Tutejsze koła dyplomatyczne z wielką uwagą śledzą przebieg procesu Dreyfusa. Dyplomaci są zdania, że sztab jeneralny francuski jest zdecydowany bronić honoru armji nawet z bronią w ręku.

Uchwała rady gabinetowej postanawiająca, aby żaden z ministrów nie wydalał się z Paryża wywołała tu wielkie wrażenie. Wszyscy uważają ją za dowód tego, że sytuacja polityczna tak wewnętrzna, jak i zewnętrzna jest bardzo niebezpieczną. Wszyscy są przekonani, iż teraz odbyw się nader ważna wymiana not rządu francuskiego z obcemi mocarstwami.

Twierdzą tu, iż *attaché* austrjacki pułkownik Schneider ma zamiar wnieść skargę z powodu fałszerstwa jego listu.

* * *

Gaulois pisze: „Jenerałowi Mercier pod zagrożeniem surowej kary nie pozwolono powiedzieć całej prawdy. A jest ona taka: Dreyfus napisał bordereau (rachunek należytości za dostarczone Niemcom akta) i posłał je do Berlina, aby mu zalikwidowano pieniądze. Cesarz Wilhelm sam przejrzał bordereau, napisał na niem wyrazy: „Ta kanalja D. stanowczo jest za nadto wymagająca“ — i kazał ów świstek odesłać do swej paryskiej ambasady, aby hr. Münster, czy Schwarzkoppen potargowali się z Dreyfusem. Bordereau było z ambasady wykradzione przez francuskiego szpiega i dostało się do sztabu głównego, poczem zaraz uwięziono Dreyfusa. Wówczas to przerażony hr. Münster wpadł do pałacu Elyzejskiego i groził Casimir-Perier'owi. To była chwila, o której zeznali: jenerał Mercier, że wojna z Niemcami wisiała na włosku, a były minister spraw zagraniczych Hanotaux, że sytuacja była nader trudna.

Trudność tę ominięto w ten sposób, że Esterhazye'mu kazano, naśladując pismo Dreyfusa, skopiować bordereau z pominięciem wyrazów cesarza Wilhelma i dopiero tę kopję pokazano sądowi wojennemu w 1894 r. Potem z Berlina natarczywie zażądano oryginału bordereau, więc je oddano hr. Münsterowi, przedtem jednak minister wojny jen. Mercier kazał je odfotografować i tę fotografję posiada dotąd w swych aktach. A zatem, prawdą jest, że bordereau pisał Dreyfus i prawdą też jest, że to bordereau, które leży na stole trybunału w Rennes, jest napisane ręką Esterhazy'ego.“

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Rennes 24 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu po przerwie, odczytano na wniosek Laboriego, od którego pojawienia się w sali rozprawa przybrała żywe i bardziej zajmujące tempo, szereg listów Esterhazego, między innymi list do prezydenta Republiki, gdzie Esterhazy grozi wprost, że jeżeli prezydent nie położy końca kampanji Picquarta przeciw niemu (Esterhazemu) to on uda się o pomoc do swego właściwego zwierzchnika, cesarza niemieckiego. Również i ten list był onego czasu ogłoszony.

Po tych czytaniach poprosił o głos jenerał Gonse i oświadczył, że wszystkie owe twierdzenia są fałszem. Esterhazy bowiem ciągle w zeznaniach i listach swoich powtarzał o swej rzekomej łączności ze sztabem jeneralnym. Tymczasem to tylko du Paty de Clam i Henry robili konszachty z Esterhazym, z którym natomiast sztab jeneralny nie miał nic wspólnego. Jeżeli Esterhazy twierdzi coś odmiennego, to kłamie. Także nieprawdą jest twierdzenie, jakoby sztab jeneralny podczas procesu Zoli dawał wskazówki adwokatowi Esterhazego. Jestto wierutny fałsz i tylko du Paty de Clam przez swą nieostrożność skompromitował sztab jeneralny.

Komisarz rządowy Carrière, na postawione w tem miejscu pytanie Laboriego, odczytał list od żony pułkownika du Paty de Clama, w którym ona powiada, że na dzień wczorajszy naznaczonem było u jej męża konsyljum lekarskie, które miało orzec, czy du Paty de Clam może się udać do Rennes na rozprawę. Carrière dodał, iż ma nadzieję, że du Paty wkrótce przybędzie.

W dalszym ciągu jenerał Gonse oświadczył raz jeszcze, że nie brał żadnego udziału w tajnych schadzkach Henryego i Esterhazego.

Również i jenerał Boisdeffre zabrawszy głos, ubolewał, że Esterhazy wmięszał go w tę sprawę, świadomie kłamiąc. „Gdybym nie był w tej sali jako świadek — mówił jenerał Boisdeffre — prosiłbym o pozwolenie nazwania jak na to zasługują kłamstwa Esterhazego, któremi pogardzam.

Z kolei odczytano zeznania kochanki Esterhazego pani du Pays, również już znane z rewelacji *Figara*.

Nastąpiło kilku jeszcze świadków, byłych przełożonych Dreyfusa, z czasów, kiedy on był jeszcze w szkole wojskowej. Zeznali oni, że Dreyfus był wprawdzie uczniem zdolnym, ale krnąbrnym, nieposłusznym i upartym, że się często skarżył, a raz powiedział, że Alzatczykom i Lotaryńczykom lepiej jest pod panowaniem niemieckiem, niż było pod francuskiem.

Dreyfus zaprotestował przeciw tym zeznaniom, powiadając, że jeżeli się skarżył, to dlatego, bo go jako żyda w szkole ustawicznie upośledzano, nie chciano bowiem, aby żyd wszedł do sztabu jeneralnego. Co do powiedzenia o Alzacji i Lotaryngji, Dreyfus nazwał je stanowczo wymysłem, stoi ono bowiem w rażącej sprzeczności z jego patrjotycznemi uczuciami.

Przesłuchano jeszcze inżyniera Lanquetiego, który przed trybunałem kasacyjnym oświadczył, iż widział Dreyfusa w Brukseli w r. 1894, obecnie jednak zmodyfikował to swoje zeznanie, powiadając, iż nie pamięta, kiedy to było, poczem Dreyfus odpowiedział, że raz jeden tylko był w Brukseli, mianowicie w roku 1886 podczas wystawy amsterdamskiej.

Posiedzenie odroczono do dziś rana.

Rennes 24 sierpuia. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano zeznania Penota przyjaciela zmarłego pułkownika Sandherra, który opowiada, że po aresztowaniu Dreyfusa zjawili się u Sandherra dwaj jego bracia i ofiarowali Sandherrowi 150.000 franków na umorzenie sprawy brata. Sandherr w odpowiedzi wyrzucić miał obu za drzwi.

Demange wobec tego zeznania zażądał odczytania własnoręcznych zapisków Sandherra, mianowicie z dnia, w którym byli u niego bracia Dreyfusa. Odczytano je, a z nich wynika rzecz ta odmiennie, mianowicie, że bracia Dreyfusa, w rozmowie z Sandherrem oświadczyli, iż choćby mieli cały majątek na to poświęcić, dążyć będą do wydobycia prawdy na jaw.

Po zeznaniach jednego mniej ważnego świadka, przesłuchano przewodniczącego sądu wojennego z roku 1894, który skazał Dreyfusa, mianowicie pułkownika Maurela, który przyznał, że po rozprawie a przed wyrokiem wręczono mu tajne dokumenta.

Sprawa ta dała sposobność Laboriemu wystosowania do Merciera całego szeregu krzyżowych pytań. Z odpowiedzi Merciera na nie wynika, że w chwili aresztowania Dreyfusa nie było żadnego obciążającego go dokumentu oprócz bordereau. Przyznanie to Merciera wywołało w sali wielką sensację.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 24 sierpnia. Jenerał Roget otrzymał od Esterhazego pakiet dokumentów, przeważnie listów, które, jak twierdzi Esterhazy, mogą być jego obroną przeciw wszystkim czynionym mu zarzutom.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Fałszywa pogłoska.

Paryż 24 sierpnia. Dziś w nocy rozeszła się w redakcjach tutejszych dzienników pogłoska, że prezydent Loubet został w Rambouillet zamordowany. Pogłosce tej urzędownie zaprzeczono.

Groźne zaburzenia w Czechach.

Praga 24 sierpnia. Radca namiestnictwa praskiego, Maurigh, wysłany do Grasslitz, nadesłał stamtąd sprawozdanie, z którego wynika, że pogrzeb 3 poległych w walce ulicznej dnia 20 b. m. odbył się wczoraj wprawdzie przy bardzo licznym udziale publiczności ale zupełnie spokojnie. Przed pogrzebem radca wymógł na posłach socjalistycznych Verkaufie i Heferze przyrzeczenie, że się wstrzymają od wszelkich przemów, mimo to obaj na grobie wygłosili mowy pogrzebowe.

Berlin 24 sierpnia. Onegdaj wieczorem w nowym pałacu cesarskim odbył się obiad dworski, na którym był też sekretarz stanu Bülow.

Wczoraj przed południem cesarz Wilhelm na dłuższej audjencji przyjął szefa cywilnego gabinetu, Lukanusa, a od godziny 10 do pół do 12 trwała rada gabinetowa. — Na wczorajszy obiad do cesarza był między innymi zaproszony także niemiecki ambasador w Paryżu ks. Münster.

Królewiec 24 sierpnia. W zeszły poniedziałek aresztowano w Pillau pod zarzutem szpiegostwa Francuza Müllera pochodzącego z Paryża. Przywieziono go do Królewca i tu oddano sądowi. Pomiędzy rzeczami Müllera nie znaleziono nic, coby go mogło obciążać.

Belgrad 24 sierpnia. Sekretarz cywilnego gabinetu królewskiego dr. Milicevich został mianowany posłem w Bukareszcie, a profesor uniwersytetu dr. Welikowic sekretarzem gabinetu cywilnego.

Rzym 24 sierpnia. Wobec rozsiewanej przez zagraniczne dzienniki pogłoski jakoby w Neapolu i Palermo zaszły wypadki zasłabnięcia wśród bardzo podejrzanych objawów — wydano z departamentu sanitarnego komunikat, który zaprzecza jak najkategoryczniej tego rodzaju doniesieniom i oświadcza, że we Włoszech nie zaszedł zgoła żaden taki wypadek zasłabnięcia, który choćby nawet w przybliżeniu mógłby być uważany za podejrzany.

Wiedeń 24 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza wydane na podstawie §. 14. rozporządzenie cesarskie mocą którego suma wyznaczona z funduszów państwowych na dotacje funduszu meljoracyjnego zostaje podwyższona na miljon zł. a oprócz tego do tego funduszu ma być dodana nadzwyczajna dotacja w sumie 900.000 zł.

Dalej ogłasza *Wiener Ztg* rozporządzenie ministra sprawiedliwości wydane w porozumieniu z ministrem handlu co do strawnego (zehrgeld) kilometrowego (ganggeld) i należytości za doręczenie jakie mają pobierać woźni sądowi.

Wreszcie ogłasza *Wiener Ztg* rozporządzenie ministra spraw wewnętrzych o podziale robotników podlegających obowiązkowi zabezpieczenia przeciw różnego rodzaju wypadkom na klasy stosownie do stopnia niebezpieczeństwa, grożącego robotnikowi w pojedynczych gałęziach przemysłowych.

Budapeszt 24 sierpnia. Przed kilkoma dniami doniosła policja krakowska, że wedle zawiadomienia władzy policyjnej w Kielcach tamtejszy urzędnik gubernjalny Augustinowicz umknął za granicę zdefraudowawszy na szkodę skarbu rosyjskiego 19.222 rubli. Otóż wczoraj wieczorem powiodło się tutejszej policji pochwycić na dworcu kolei wschodniej zbiega, który przemieszkiwał tu w różnych hotelach i domach prywatnych i podawał się za hrabiego. Znaleziono przy nim 1800 rubli, 340 zł., różne rosyjskie papiery wartościowe i kosztowności.

Celowiec 24 sierpnia. Wczoraj wieczorem powtórzyły się tu demonstracje, mianowicie przed pałacem arcybiskupim. Wkroczyła straż policyjna i rozpędziła demonstrantów, aresztując opornych. Następnie zgromadziły się tłumy przed ratuszem, domagając się wypuszczenia aresztowanych na wolność. Wystąpiło wojsko, poczem demonstranci rozeszli się, około północy zapanował napowrót spokój.

Wiedeń 24 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Przeważnie pogodnie, mimo silnych chmur, sucho i ciepło“.

ROZMAITOŚCI.

Pogrzeb ś. p. Seweryna Dniestrzańskiego, radcy dworu i krajowego inspektora szkolnego, zmarłego we Lwowie, przeciągał wczoraj o godzinie 1-szej w południe przez ulice miasta. — Pogrzeb rozpoczął się jeszcze o godzinie 9 uroczystem nabożeństwem żałobnem i egzekwiami, które odprawił w katedrze św. Jura ks. mitrat Bielecki, potem kondukt żałobny ruszył ku cmentarzowi łyczakowskiemu. Za karawanem postępowała rodzina zmarłego, a prowadził ks. mitrat Bielecki w asystencji całej kapituły ruskiej. Chór seminarjum nauczycielskiego wykonywał w czasie drogi różne żałobne pieśni. W pogrzebie wzięła udział większa część nauczycielstwa, które się zjechało na wielką krajową konferencję, oraz wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, radca namiestnictwa Piwocki, poseł Barwiński, oraz tłumy publiczności.

Na czasie. Ogólnie dzisiaj dają się słyszeć skargi na brak troskliwej i skutecznej pomocy i opieki dla chłopców, przygotowujących się do gimnazjum. Ażeby temu zapobiedz, otwiera p. M. Budzanowski kurs przygotowawczy dla chłopców do gimnazjum. W tym celu zaangażował dwóch profesorów gimnazjalnych, jako też katechetę, sam obejmując tylko kierownictwo. Znana energja i sumienność p. Budzanowskiego, dzielnego inicjatora tak sympatycznej dzisiaj spółki handl. wytw. dla przyborów szkolnych, daje zupełną gwarancję, że jego kurs będzie prowadzony wzorowo i zaradzi ogólnemu w tym kierunku brakowi, na jaki się powszechnie w naszem mieście uskarżają.

Krajowa konferencja nauczycieli miała rozpocząć obrady wczoraj rano o godz. 9 w szkole im. Staszica. O oznaczonej godzinie zebrało się rzeczywiście około pięćdziesięciu delegatów. Przewodniczył zebraniu radca szkolny p. Baranowski, który w zagajeniu zaznaczył cele konferencji, poczem odroczył obrady do popołudnia, do godz. 4, zapraszając zarazem zebranych do wzięcia udziału w pogrzebie zmarłego inspektora szkolnego, radcy dworu, dr. Seweryna Dniestrzańskiego.

Z Tarnopola donoszą, że tameczne starostwo ma zarządzić ścisłą rewizję tamtejszej Kasy oszczędności, a to w tym celu, żeby położyć kres rozmaitym plotkom, które kursują po stolicy Podola, a według których pokazały się jakieś niedokładności w zarządzie Kasy.

Szkoła handlowa we Lwowie. W *Przeglądzie* czytamy: Wobec szerzących się wątpliwości, czy szkoła handlowa we Lwowie wejdzie naprawdę w życie z dniem 1 września b. r., tak jak projektowano przy układaniu warunków jej utworzenia, — informowaliśmy się u sfer oficjalnych, jak ta sprawa stoi. Oświadczono nam więc, że akta odnośne są już od przeszło sześciu tygodni w Wiedniu, sprawa znajduje się na dobrej drodze i że decyzja ostateczna rządu spodziewana jest we Lwowie na przyszły tydzień.

Dramat miłosny. Z Krakowa donoszą 24 bm.: Dziś rano wezwano Tow. ratunkowe do lasku pod Podgórzem, do leśniczego niejakiego Adamowicza i 15-letniej dziewczyny Albertyny Ting. Dziewczyna już nie żyła, leśniczy zaś słabe tylko dawał znaki życia. Gdy go przyprowadzono do przytomności, zeznał, że rodzice dziewczyny nie chcieli pozwolić na ich związek, wskutek czego ona uciekła wraz z nim i wczoraj przybyli do Krakowa. Postanowili umrzeć razem. W tym celu Adamowicz strzelił dwa razy z rewolweru do ukochanej dziewczyny. Pierwsza kula trafiła ją w skroń, druga zaś w serce. Dziewczyna padła bez życia na ziemię. Wtenczas Adamowicz trzeci raz strzelił do siebie i trafił w skroń. Nie ma najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

Zabójstwo. We wsi Miliku pod Nowym Sączem zabił włościanin Hawlar swego sąsiada Chomiaka. Zabójcę uwięziono.

Z Berlina donoszą, iż redaktor tamtejszej socjalistycznej *Gazety robotniczej*, malarz Leśniewski, skazany został przez sąd berliński na 5 tygodni więzienia za krytykę wyroku sądowego w Bytomiu skazującego pewnego agitatora sicjalistycznego za roznoszenie odezw na dziewięć miesięcy więzienia.

Święta żydowskie a niedziela. *Dunautulai Hirlap* donosi, że w wyższej szkole realnej w Raabie przerwano pisemne ćwiczenia maturzystów wskutek świąt żydowskich, że jednak egzamina ustne odbywały się bez żenady w niedzielę przed południem. Węgierskie pisma chrześcjańskie, przytaczając tę wiadomość, zaznaczają, iż jeżeli tak dalej pójdzie, to ministerstwo pana Wlassicza wyda jeszcze inne, daleko gorsze owoce.

Kredowanie... nosa. Wszystkim którzy zmuszeni są nosić binokle, niemiłe daje się we znaki, że przyrząd ten łatwo zesuwa się z nosa podczas upałów, w tańcu, podczas lawn tennisu i tym podobnych okazjach. Otóż mamy tani i prosty środek, uchylający ów niedostatek: wystarczy pomazać kredą korek, którym wyłożone są zwykle szczypce binokli, a mimo spocenia, szkła pozostaną w swej pozycji. Wszystkim, skazanym na noszenie binokli, radzimy zaopatrzyć się na stałe w kredę; można ją umieścić w małem pudełeczku w kieszonce kamizelki.

Zorza północna. W ostatnich czasach wielu uczonych skandynawskich, jak np. prof. Birkeland z Chrystjanji i dyrektor instytutu meteorologicznego w Kopenhadze Adam Paulsen, zwrócili szczególną uwagę na badanie zorzy północnej i stworzyli szereg różnych teoryj, celem wyjaśnienia tego ciekawego zjawiska. Aby te badania posunąć naprzód, na propozycję Paulsena, Danja przygotowała wyprawę, która dnia 30 lipca udała się na pokładzie parowca „Botonia“ z Kopenhagi ku północnym wybrzeżom Islandji, gdzie pozostanie przez ciąg nadchodzącej zimy. Współcześnie przeprowadzone będą badania i obserwacje na wybrzeżach północnych Norwegji przez prof. Birkelanda, tudzież na Szpicbergu przez fizyków wyprawy szwedzko-rosyjskiej. Uczeni obiecują sobie wiele po zestawieniu rezultatów z tych trzech punktów obserwacyjnych. Wyprawa na Islandję zamierza prowadzić badania na szczycie góry i u poziomu morza, aby poznać bliżej wpływ zorzy północnej na elektryczność powietrza. Prócz tego prowadzone będą badania nad stosunkiem pomiędzy zorzą północną, a obłokami, obserwacje spektralne, pomiary wysokości zorzy i t. d. Do badania stosunków elektrycznych powietrza użyte będą latawce, które w ostatnich czasach znów zaczynają w nauce odgrywać rolę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*fr.*) Uchwała walnego zgromadzenia akcjonarjuszy zakładu kredytowego, urządzająca powiększenie kapitału akcyjnego tego banku o 10 miljonów, zaczyna obecnie wywierać efekt na giełdzie. Wedle tej uchwały posiadacz sześciu starych akcyj kredytowych ma pierwszeństwo do nabycia jednej nowej akcji za cenę 330 zł., ponieważ zaś dzisiejszy kurs giełdowych akcyj kredytowych wynosi 386, a wedle kombinacji sfer giełdowych nowe ten sam kurs osiągną, przeto to prawo pierwszeństwa przedstawia przy sześciu akcjach wartość 56 zł., a przy jednej przeszło 9 zł. Tem tłumaczy się ożywiony handel w kredytach. Oprócz nich przedmiotem dosyć znacznych transakcyj były także alpiny, akcje kolei busztiehradzkiej i akcje fabryki broni w Steyr, które podskoczyły dziś w cenie o 9 zł. Mówiono bowiem, że fabryka ta ma zamówień na przeszło pół roku roboty, tudzież, że niebawem rozpocznie ona na wielką skalę wyrób samochodów (o czem już dawniej mówiono) i wyrób maszyn do składania czcionek. W innych kategorjach papierów przeważał zastój. Renty węgierskie poprawiły się o 10 do 15 ct., z austrjackich zaś tylko złota uzyskała kilkucentową zwyżkę.

Wiedeń 24 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 384·75, Akcje węg. Zakł. kred. 391·50, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 309·50, Akcje Laenderbanku 240·75, Akcje Bankvereinu 271·25, Akcje Bodencredit 459·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 349·75, Akcje kolei południowej 74·75, Akcje tramwajowe 455·—, Akcje kol. Elbethal 257·75 Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 278·70, Akcje Rima Muranji 334·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1387·—, Akcje fabryki broni 210·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·50, Oblig. węg. indem. 94·20, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·75, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·50, Marki 58·90, Ruble 127·25.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(41)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy)

— Spostrzegli nas! — rzekł Tragomer. — Ten strzał zawiadamia nas o tem. Patrzą na nas naturalnie przy pomocy lornetki, ale nie są jeszcze swego pewni. Odpowiemy im.

Wyciągnął z kieszeni białą, długą wstęgę, oderwał od drzewa konar i przytwierdził ją na nim, tworząc coś w rodzajn chorągwi, a potem zawinął nią trzykrotnie w powietrzu. Znowu z okrętu uniósł się obłoczek dymu i dał się słyszeć strzał; był to znak, że ich zrozumiano.

Nabrawszy odwagi wskutek pewności, że teraz znajdowali się w porozumieniu z jachtem, zbliżali się z coraz większą szybkością do raf i oddalali się coraz więcej od niebezpiecznej okolicy, aby w razie odkrycia prześladowcy mieli do przebycia i przeszukania jak największą przestrzeń.

Teraz znajdowali się wśród raf. Rodzaj przedgórza wysuwał się daleko w morze i fale obmywały je, jak rafy koralowe. Przylądek ten ciągnął się prawie na kilometr w morze i wyglądał jak uśpiony olbrzymi wąż.

Obydwaj przyjaciele udali się tą drogą; było to płaskie wybrzeże, długie tylko na dwieście metrów, a kończące się skałami, które w danym wypadku mogły tworzyć pewną obronę. Tam starali się dostać Jakób z Tragomerem.

Nagle obydwaj skoczyli przerażeni. W porcie dano wystrzał armatni, zaraz potem drugi i w równym odstępie czasu trzeci. Jednocześnie lekki wiatr z lądu przyniósł im odgłos bębna, sygnału alarmowego i głuchy szmer, jakby z tysiąca pochodzący głosów.

Spojrzeli na siebie i zbledli.

— Wszystko stracone — rzekł Jakób.

— Następują nam na pięty — dodał Tragomer.

Rzucił szybko wzrokiem dookoła siebie. Słońce, jak purpurowa kula stało nisko na horyzoncie i złociło fale, w których za chwilę miało utonąć. Jeszcze godzina, a może nawet mniej, i noc wybawicielka wyratowałaby ich z niebezpieczeństwa wskutek swej ciemności. Ale musieli jeszcze czekać na tę godzinę! Krajowi dozorcy siedzieli im już niemal na karkach, widzieli bowiem przechodzącego Tragomera i jego majtka i ztąd byli pewni, co do kierunku, w jakim się udał. Psy, wytresowane w tropieniu ludzi, nie mogły zmylić śladu.

— Musimy dotrzeć do skał nad morzem i w nich szukać kryjówki — rzekł Krystjan.

Zapierając oddech w sobie, biegli naprzód i dotarli do małej groty, gdzie na chwilę mogli odpocząć, rozejrzeć się i nadsłuchiwać.

— Widzisz — rzekł Tragomer — jacht zawraca i spuszcza szalupę... Poznali niebezpieczeństwo i przychodzą nam z pomocą.

Do łodzi wsiadła załoga, odbiła, a szalupa, pędzona śrubą, sadziła jak strzała przez fale. Oddalenie między nią a lądem zmniejszało się widocznie. Sokole oko Tragomera poznało już na czubie jej Marenvala. A jednak ta śmiała, ku ich ratunkowi przedsięwzięta próba, wprowadziła ich nagle w największe niebrzpieczeństwo. Oddział policji, przeszukujący krzaki, spostrzegł łódź i domyślił się natychmiast, że między ucieczką więźnia a łodzią istnieje jakiś potajemny związek; krajowcy wydali dziki okrzyk, aby zwołać innych, a potem wszyscy w groźnem półkolu zaczęli się zbliżać do urwiska, w którem ukrywali się zbiedzy.

Tragomer spojrzał badawczo dokoła siebie: przed nimi zbliżała się łódź, niosąca wolność Jakóbowi, za nimi oddział zbrojny, gotowy do użycia gwałtu, aby schwytać zbiega.

Łódź była oddalona od skały może tysiąc dwieście metrów, a prześladowcy mieli do przebycia zaledwie pięćset metrów, aby się dostać do swej zdobyczy. Nie było chwili do stracenia; zrzucił z siebie bluzę i koszulę, ściągnął buty i został tylko w spodniach, za pas których założył wielki nóż, a potem zwrócił się do Jakóba, który również się rozebrał.

— Narażeni jesteśmy na podwójne niebezpieczeństwo: jeżeli zostaniemy, schwytają nas, gdy będziemy uciekali, zastrzelą, ale nie możemy się wahać. To przecież rzecz umówiona. Wybierajmy zatem morze i wolność, skora taka wola Boska!

Uścisnęli się po raz ostatni, wsunęli się potem powoli do wody i zaczęli płynąć. Pod ochroną skały przepłynęli może dwieście metrów, niespostrzeżeni przez krajową policję. Ale wkrótce głośny okrzyk dał im do zrozumienia, że ich spostrzeżono. Salwa karabinowa i świstanie kul dokoła nich dowiodła im, że prześladowcy byli zdecydowani przeszkodzić im za wszelką cenę w ucieczce.

— Musimy dać nurka — rzekł Tragomer — strzelą natychmiast drugi raz.

Oczekiwanej salwy jednak nie było. Pod dowództwem dozorcy i z dwudziestu wioślarzami odbiła od brzegu łódź, i znajdowała się teraz między zbiegami a prześladowcami, tak, że ci strzelać nie mogli.

Jednocześnie jednak łódź parowa jachtu przyspieszyła biegu, urągając wszelkiemu niebezpieczeństwu, w kierunku ku płynącym. Przez kilka minut trwała walka, cicha a groźna, między tymi, którzy bronili ich życia i wolności, a tymi, którzy im je chcieli zabrać, aż nareszcie w ciszy rozległ się szorstki i drżący głos dozorcy:

— Hej! Łódź! W imię prawa — z powrotem!

Odpowiedział mu silny głos:

— Naprzód! Naprzód!

To Marenval komenderował.

Obydwie łodzie znajdowały się może w odległości pięćdziesięciu metrów od siebie, a między niemi znajdowali się zbiedzy, których tak dobrze mogli schwytać policjanci, jak przyjąć na swój pokład wybawiciele.

— Stój! — ryknął znowu dozorca — albo was zatopię!

— Przejechać przez nich! rozkazał Marenval, który wyprostowany stał na przodzie, aby swoim słowom dodać większego znaczenia.

Go ahead! — zawołał sternik.

Dozorca wypalił do łodzi z rewolweru; kula zerwała Marenvalowi z głowy czapkę i rzuciła ją w morze. Jednocześnie dał się słyszeć okropny trzask. Łódź jachtu całą siłą pary wjechała na szalupę i przecięła ją na dwoje. Rozległ się jeden jedyny okrzyk wściekłości; wszystko zatonęło, a na falach morskich widać było tylko łódź parową Marenvala.

— Tutaj! — zawołał Tragomer i wysunął się nad wodę.

Dokoła zbiegów wypłynęli dozorca i jego wioślarze, chwytając się szczątków łodzi. Ale już do zbiegów wyciągały się ręce z pomocą i ciężko dyszących, prawie bez przytomności wciągnięto ich do łodzi.

— *Take care!* — zakomenderował sternik.

Wszyscy rzucili się w jednej chwili na dno łodzi. Deszcz kul, wysłany przez żołnierzy z brzegu, zaświstał w powietrzu, a jednocześnie ukazała się druga szalupa, spiesząca rozbitkom na pomoc.

— Do jachtu! — zawołał Marenval. — Tam się możemy uściskać!

Łódź zawróciła i jak strzała popłynęła do jachtu. W tej chwili utonęła płonąca kula słoneczna w morzu i zgasła. Zapadła noc, słychać było tylko krzyki i nawoływania krajowców na brzegu.

Jeden z majtków podał Krystjanowi i Jakóbowi przygotowane dla nich ubrania. Drżąc i dzwoniąc zębami, na pół umarli z wysiłku, zimna i wilgoci, zrzucili z siebie mokre spodnie, a ubrali suche kostjumy. Nikt nie wymówił ani słowa, dopóki nie dostali się do jachtu.

— No i cóż? — zapytał kapitan, wychylając się przez poręcz okrętową.

— Wszystko w porządku — odparł Tragomer.

Na pokład dostali się po sznurowej drabinie, zwisającej z boku, potem wciągnięto łódź, okręt zadrżał wskutek poruszenia śruby i zaczął płynąć w przeciwnym kierunku.

— Wolny! Jesteś wolny, mój drogi Jakóbie! — zawołał Marenval, ściskając młodzieńca i przypatrując mu się czule. — Biedny chłopcze! Był już najwyższy czas, abyśmy przybyli. Jakże pan jesteś zmieniony!

Woda morska spłukała z twarzy Jakóba szminkę i nalepione włosy, a Marenval widział dobrze, jak ta twarz wychudła i jaki na niej osiadł wyraz melancholji.

— Tysiączne dzięki! Tak, dziękuję wam, moi przyjaciele! — rzekł Jakób głęboko wzruszony — dziękuję za waszą odwagę i za waszą wierność! Chciałbym wam wdzięczność moją lepiej wyrazić, ale słów mi braknie. Wybaczcie mi...

Łzy spłynęły mu po policzkach; otarł je dłonią, stłumił głębokie westchnienie, odwrócił się szybko i przeszedł na drugi koniec okrętu. Tutaj siadł na zwiniętej linie, ukrył twarz w dłoniach i pogrążył się w ciężkiej zadumie.

— Trzeba go teraz zostawić samemu sobie — rzekł Tragomer. — Musi najpierw przyjść do siebie. Przejście z beznadziejnej hańby do życia wolnego człowieka było za prędkie i jest tem pokonany. Jutro już będzie spokojniejszy. Myśli jego dojdą do jakiegoś ładu i wtedy będziemy mogli zażądać od niego wyjaśnień. Ale muszę panu powinszować, Marenval, stawiłeś się pan swej ojczystej władzy z nadzwyczajną zuchwałością. Teraz jesteś pan wydany na łup każdego.

— Sapristi! A widziałeś pan tego łotra, który mnie chciał zabić? Z podziwu godną wytrwałością mierzył we mnie. Jedna z jego kul zabrała mi czapkę; jeden centymetr więcej na lewo, a kula siedziałaby mi w głowie.

— Ale nie wahałeś się pan! W mgnieniu oka kąpał się w morzu.

— Mój kochany przyjacielu — rzekł Marenval bardzo poważnie — musiałem się decydować prędko; wszystko byłoby stracone, gdybym nie był rozłupał tej przeklętej łodzi i naprawdę nie wahałem się.

— I doskonale się też panu udało. Bez pana, Marenval, wszystko poszłoby na marne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na sześć posad praktykantów konceptowych na XI. randze z adjutum rocznem po 800 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł.

Od kandydatów wymaga się dowodów przynależności tutejszokrajowej, zdrowia, dobrej sławy, wieku odpowiedniego, ukończonych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych. 676 1—1

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta Krakowa najpóźniej do 31 października 1899.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich władz przełożonych.

Kraków dnia 24 lipca 1899.

Friedlein.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3·*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·1[illegible]
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·55	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.